Nr. 109. Lwów — Czwartek dnia 14 Maja. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)		Na Prowincji (z przesyłką pocztową)	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wałęgo, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Bonifacego. Aftanazya.
Jutro: św. Zofii i 3 cór. Tymofteja.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m 29
Zachód „ 7 „ 25

Długość dnia g. 14 m 56.
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 maja.

Z telegramów dowiadujemy się, że jakiś fanatyk urządził na carewicza zamach. Wykonał go nad jeziorem Biwa, o dwanaście mil od miasta Kioto. Odbywając podróż po Japonji, chciał carewicz naturalnie zwiedzić także największą osobliwość tego kraju, to jest Kioto, święte miasto Japończyków, dawną stolicę mikada. Kioto leży w środku wyspy Nipon nad rzeką Jodo. Dawniej liczyło to miasto przeszło 600 000 mieszkańców, dziś ma ich znacznie mniej Dla Japończyków jest Kioto tem, czem Mekka dla Arabów — miejscem świętem. Jest tam kilka tysięcy świątyń, wspaniałe pałace, dawna rezydencja mikada zajmuje całą jednę dzielnicę. W jednej ze świątyń znajduje się pozłacana statua Budda, mająca 25 metrów wysokości, w innej świątyni jest 686 złotych posągów bożków — dawniej miało ich być 33.000 Okolica tego miasta jest prześliczna, a szczególnie czarującym ma być widok na olbrzymie jezioro Biwa Nad tem to jeziorem spotkała carewicza fatalna przygoda.

„Jeśli chcecie mieć jaskrawy dowód, że angielski parlamentaryzm, przeszczepiony na kontynent, przestał być kondensatorem i kierownikiem sił społecznych, to patrzcie na Włochy“ — pisał kilka tygodni temu znany publicysta angielski Karol Dilke, uważany za powagę w kwestjach społecznych. Ostatnie wypadki w parlamencie rzymskim powstały jakby umyślnie na potwierdzenie tych słów angielskiego myśliciela. Włoska izba boi się zajrzeć w sumienie własnego państwa, straciła cywilną odwagę, która jest nie cnotą, ale obowiązkiem deputowanych. Rząd nie ma należytego poparcia, nie ma też i opozycyi zdecydowanej a rozsądnej, w skutek czego wytworzył się jakiś stan chorobliwy, bo według ustaw konstytucyjnych, ministeryum jest tylko połową władzy, drugą zaś jej połowę stanowi parlament, który zaniemógł na brak myśli i odwagi. Cały szereg wypadków zbiegł się razem, jakby po to jedynie, aby odsłonić tę niemoc. Przyszła najpierw kwestja „dzikich cywilizatorów“, wywołana wielkiemi nadużyciami w afrykańskiej kolonji, a odświeżona następującym wypadkiem: Oddział żołnierzy włoskich udaje się z Massawy w głąb kraju; wiedzie go nietylko rozkaz wodza, lecz i poczucie, że idzie spełnić dzieło, które przyniesie zaszczyt całej armji. Oto z głębi lasów afrykańskich nadeszła dnia poprzedniego wiadomość, że Arabowie z tysiącami niewolników posuwają się ku wybrzeżu, gdzie na nich czekają kupcy „czarnego towaru“. Droga tej karawany przecina w jednem miejscu włoską kolonję; wejdą w nią Arabowie i w godzinę potem z niej wyjdą. Włosi muszą przyśpieszyć kroku, jeżeli chcą zatrzymać rabusiów... Wszystko idzie pomyślnie. Łodzie z czarnemi niewolnicami spokojnie mkną po wartkiej rzece, Arabowie, nie spodziewając się zasadzki, drzemią; w tem — stój! Zatrzymanie łodzi, powiązanie opryszków, uwolnienie niewolnic było dziełem jednej chwili. Szlachetna misja spełniona, teraz się zaczyna czyn haniebny. Po rozpętaniu niewolnic, przekonali się żołnierze, że Arabowie mają gust wcale nie zły i że młode Murzynki z pewnością stałyby się gwiazdami haremów perskich lub afgańskich. Okrzyk *evviva!* uderzył w niebiosa i branki stały się łupem swoich obrońców. Dowiedziano się o tem w Rzymie, w Londynie, i do Paryża przysłano raport z Oboku, w parlamencie zainterpelowano rząd, lecz zamiast spokojnego wyjaśnienia rzeczy, powstał wrzask, że nie wolno szkalować armji. „Niech żyje armja!“ A tymczasem paryzkie i londyńskie dzienniki opisują to barbarzyństwo „dzikich cywilizatorów“ ze wszystkimi szczegółami, z podaniem nazwisk trzydziestu pięciu oficerów i liczby hurysek, wziętych przez każdego.

Następnie, a raczej jednocześnie, przyszła kwestja wybuchu prochowni pod Rzymem, — sprawa zasadnicza, obchodząca cały świat cywilizowany. Pomniki, nagromadzone w Rzymie od wielu wieku, są dziedzictwem Apostolskiej Stolicy, ale zarazem są i pozostaną na zawsze moralną własnością całego chrześcijańskiego świata, dziedzictwem przyszłych pokoleń, bo papieztwo i Kościół są powszechne, międzynarodowe. Rzym jest skarbcem drogich pamiątek całej europejskiej cywilizacji i jak ze skarbcem trzeba z nim postępować. Tymczasem urzędowe Włochy otoczyły go szesnastu fortami, jakby latarniami trzeciej, massońskiej cywilizacji, która przyszła po pogańskiej i chrześcijańskiej — i z niesłychaną, oburzającą lekkomyślnością nagromadzono w tych fortach kolosalne zapasy prochu tuż pod kościołem św. Piotra, pod bazyliką św. Pawła, pod Loggiami, Biblioteką i całym Watykanem, gdzie w jedynastu tysiącach sal zebrane są owoce duchowego życia dwudziestu wieków. Już ta lekkomyślność jest zbrodnią przed całą ludzkością, ale można powiedzieć, że w czasach tak wojowniczych, kiedy siła depcze wszelkie prawa, mogli Włosi zapomnieć, iż podkładanie prochów pod taki skarbiec jest zbrodnią. Lecz następuje wybuch — i cóż? Wszędzie indziej zadrżałby z oburzenia cały naród, parlament zarządziłby śledztwo surowe, zarząd militarny stanąłby przed sądem, ministerjum nie zdołałoby utrzymać się ani godziny. Jego upadek i śledztwo i sąd byłby jakąś satysfakcja dla wzburzonego uczucia w całej Europie. Tymczasem nic z tego. Spytano tylko ministrów, jak się stał wybuch i zadowolniono się ich odpowiedzią, że zapewne w skutek tarcia, jakie odbywało się w prochu przy jego osiadaniu, ale że to był proch stary, już nieużywany w wojsku, więc szkoda niewielka. W granicie trzeba wyryć całą tę dyskusję w parlamencie włoskim, aby na długie wieki była pamiątką, jak mężowie trzeciej cywilizacji traktują skarby przeszłości, własność całego chrześcijańskiego świata, relikwije cywilizacyi.

Wnet potem — właśnie teraz — przyszła nowa kwestya. Za irredentystyczne agitacye, nie zgodne ze stanowiskiem urzędników państwowych i szkodliwe dla stosunków z Austryą, z którą przecież są Włochy w sojuszu, przeniósł rząd Rudini'ego kilku sędziów z Wenecyi gdzieś w głąb królestwa. Irredentystom to się nie podobało, więc zainterpelowali ministrów; radykał Cavalotti postawił wniosek udzielenia rządowi nagany. Gdy przyszło do głosowania, deputowani zaczęli zmykać z sali, zabrakło niezbędnego kompletu, więc głosowanie odłożono do następnego posiedzenia. Na drugi dzień powtórzyło się to samo i to samo na trzeci. Panowie deputowani nie mogą się zdobyć na odwagę: motłochu się boją, więc nie chcą odrzucić wniosku Cavalotti'ego, a przyjąć go nie mogą, bo nietylko upadłby gabinet, lecz i na stosunki z trójprzymierzem padłby cień niebezpieczny. Lecz skutek tego tchórzostwa jest ten, iż gabinet nie czuje poparcia i zaczyna się chwiać. Choć wczorajszy telegram przeczy, jakoby w łonie gabinetu były nieporozumienia, jednakże nie przeczy doniesieniu *Diritta*, że ministrowie są zniechęceni do pracy z takim parlamentem.

Lecz czy może być lepszy? Od lat dwudziestu, to jest od chwili, jak Rzym stał się stolicą królestwa, parlamenty włoskie są coraz gorsze, jak i ogół stosunków państwowych. Inaczej być nie może, bo większość ludności, posłuszna Kościołowi, nie bierze żadnego udziału w życiu konstytucyjnem, nie głosuje na deputowanych i sama mandatów nie przyjmuje. Zaś między rządzącą mniejszością rej wodzą ci, których przodkowie nie budowali dziejów appenińskiego półwyspu, więc cóż ich obchodzi los tego kraju! Ojczyzna ich wszędzie, a ich ideałem żółty kruszec. Więc lepiej być nie może, coraz gorzej być musi i słuszność ma sir Dilke, przepowiadając rozbicie się włoskiego królestwa na dawne historyczne prowincye. Wtedy może znowu lepiej się zacznie.

Ważne depesze z Lizbony uzupełniamy wiadomościami, które przyniosła dzisiejsza poczta z Paryża. Powstanie, wywołane niedawno w Oporto przez Alvesa da Veiga, chociaż stłumione, nie wygasło, lecz się cicho rozszerzyło po całym kraju, wywołując ustawiczne zatargi z władzami *Rappel* i *Matin* donoszą, że od dwóch tygodni codzień wojska walczą na ulicach z ludnością. Depesze nie są wypuszczane z kraju, listy przegląda „czarny gabinet“, dzienniki są pod ostrą cenzurą Rząd postanowił wytępić ruch republikański, choćby z gwałtownym rozlewem krwi, a znów republikanie zdecydowali się stoczyć walną bitwę z monarchją. W skutek tego wytworzył się stan wojenny, trzeba było ogłosić moratoryum, to znaczy zawieszenie wszystkich publicznych i prywatnych wypłat na dni 60. Widocznie tedy rząd mniema, że na uspokojenie kraju potrzeba będzie aż dwóch miesięcy.

Korespondencje.

Wiedeń 11 maja.

(;.) Odpowiadając Smolce, oświadczył Cesarz, że uważa, iż Izba poselska, uchwalając jednomyślnie ustny adres, postąpiła sobie dobrze, godnie i pożytecznie. Owóż, skoro Monarcha jest zdania, iż taki krok Izby nie przynosi ani jej, ani państwu żadnej szkody, to sądzę, że mogą przystać na to niektóre dzienniki, uważające zazwyczaj, że jest ich obowiązkiem okazywać niezadowolnienie ze wszystkiego. Bo przecież nie zechcą utrzymywać, że więcej o Monarchję dbają, niż sam Monarcha. To też żadne sofizmata nie zdołają zaćmić prawdziwej wartości tego aktu dla państwa, dla rządu i dla parlamentu O ewentualnych następstwach tego aktu pisze trafnie *Montags-Revue*: „Kto mniema, że nadszedł teraz czas dla rządów lewicy — powiada to pismo — ten podlega jeszcze dawnej ślepocie. I teraz bowiem po dwunastu latach o nic innego nie idzie, tylko o pojednanie, o pośrednictwo pomiędzy w s z y s t k i e m i trzeźwemi i umiarkowanemi partjami, ażeby wspólnie strzegły i broniły interesów państwa. Że stronnictwu niemiecko-liberalnemu przypadłaby w tem wielka rola, gdyby ono tylko chciało oddać na służbę tego celu swoje talenta i siłę, tośmy zawsze mówili i twierdzili. Izba posłów załatwić ma najpierw budżet i niektóre niezbędne ustawy i wypełnić tem czas dozwolonego prowizorjum budżetowego. Pokojowa, ekonomiczna praca oznacza niewątpliwie znowu krok naprzód na drodze rozjaśnienia stosunków i będzie wtedy może na miejscu rozpatrzeć sytuację, gdy się ona wyraźniej zarysuje. Bądź co bądź, musi się znaleźć p e w n a w i ę k s z o ś ć d l a p r a c y“.

Zwróciłem już był uwagę na to, że będą potrzebne porozumienia, ażeby dla pracy, dla produkcyjności Izby, dla pośpiechu zapewnić większość. Bez wytaczania wielkich programów politycznych, bez tendencji, żeby większość skamieniała, łatwo będzie dojść do tego, jeżeli tylko poważne mniejszości będą istotnie przedstawiały pewne, stałe, określone siły. Otóż dotąd klub konserwatystów nie przedstawia takiej siły lub co najwięcej przedstawia siłę negatywną, występuje jako hamulec, jako zapora Ale pod względem dodatniej pracy nie przynosi dotąd żadnego pożytku, co niektórzy przypisują temu, że są w nim trzy grupy, które zastrzegły sobie zupełną samodzielność. W łonie tych grup odbywa się przeto teraz proces, mający na celu przeobrażenie tego fikcyjnego klubu, na trzy istotne, pokrewne sobie, ale osobne kluby. Inicjatorowie tej myśli twierdzą słusznie, że te trzy kluby będą przecież miały możność i prawo porozumiewać się ze sobą i ewentualnie razem maszerować; z drugiej atoli strony będzie to korzystnem dla ogólnej akcji parlamentu i dla tychże klubów, jeżeli inne partje będą mogły swobodnie z każdym z tych trzech klubów z osobna się porozumiewać, zamiast rokować z jednym wielkim quasi-klubem który nim nie jest, którego prezydjum zgoła zobowiązań i odpowiedzialności za cały klub przyjmować nie może — co przecież mogą prezydja tak lewicy, jak Koła polskiego, lub klubu młodoczechów. Przybyłoby tedy klubów na liczbę — ale to byłby pozorny przybytek, gdy przecież i teraz ów wielki klub nie jest określonym czynnikiem, ale znaczą właściwie z osobna, trzy jego grupy.

O ile wiem, proces tej organizacji jest wdrożony, a od rezultatu zależą dalsze następstwa, dalsza konstelacja całej Izby Jest to moment badaj czy nie stanowczy dla całej sześcioletniej kadencji. Dzienniki wiedeńskie na szczęście dotąd o tem nie piszą — więc może zechcą zaczerpnąć informacji o właściwem znaczeniu tego procesu z tego mojego przedstawienia rzeczy. Nie mogę zapewnić, czy zamiar w ten sposób będzie wykonany, ale to jest pewnem, że znakomici, umiarkowani posłowie tem się zajmują.

Koło polskie wczoraj i dzisiaj obraduje nad budżetem, nad licznemi żądaniami, które mają być podnoszone. O ile wiem, upomni się Koło o reformę szkół średnich; sprawa to ważna, a u nas dawno przedyskutowana.

Na jutrzejszym obiedzie w hotelu Erzherzog Carl na cześć p. Dunajewskiego, wniesie jego zdrowie prezes Koła Jaworski, a p. Dunajewski zdrowie hr. Taaffego, zaś hr. Jan Stadnicki wniesie toast na cześć ministra Zaleskiego.

Dzisiaj miał w Izbie Lueger mowę o nadużyciach na giełdzie zbożowej; mowa była trafną i s ł u c h a n o j e j, co jest rzeczą coraz rzadszą w parlamencie austrjackim.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 13 maja. Posiedzenie komisji budżetowej. Przy obradach nad rubryką budżetu „sól“ żądał p. K o z ł o w s k i uchwalenia rezolucji, wzywającej rząd, aby ponownie rozpoczął z rządem węgierskim rokowania w sprawie zniżenia ceny soli i aby postarał się o to, iżby Izba posłów mogła ostatecznie załatwić sprawę soli bydlęcej.

Komisarz rządowy zdawał sprawę z tego, w jakiem stadjum znajdują się rokowania co do soli bydlęcej i zwrócił uwagę na to, że rokowania rządu austrjackiego z rządem węgierskim o zniżenie ceny soli bydlęcej nie odniosły żadnego skutku, a zwiększenie produkcji tej soli nie ma racji dopóty, dopóki sprzedaż jej nie będzie dozwoloną.

Posłowie M o r s e y, L u p u l i M e n g e r przemawiali za zniżeniem ceny soli, gdyż leży to w interesie ekonomicznym Austrji.

Minister finansów dr. S t e i n b a c h odpierał zarzut, jakoby rządowi kwestja soli nie bardzo leżała na sercu. Przeciwnie, minister uważa tę kwestję jako nader ważną, gdyż podrożenie cen, wywołane monopolem, daje się uczuć szerokim warstwom ludności. Rząd austrjacki nie ma jednak w tej sprawie wolnych rąk, lecz zawisłym jest od przyzwolenia rządu węgierskiego — dla tego też wszelka inicjatywa ze strony Izby posłów doprowadzić może tylko do tego, że rokowania z Węgrami może w innym punkcie podjęte zostaną.

Co do handlu solą, wykazywał minister, że tylko produkcja, a nie handel solą jest monopolem rządowym, dla tego też różne okoliczności wywierają wpływ na cenę soli. Należałoby się bardzo zastanowić nad tem, czy z handlu solą należy także uczynić monopol rządowy. Podnoszonym w tej mierze skargom dałoby się może zapobiedz przez trzymanie na składach większych zapasów soli i przez to, gdyby stowarzyszenia i korporacje ujęły handel solą w swe ręce.

W sprawie kainitu uczyniono już wiele, jednakża opinja publiczna przecenia korzyści, jakie przyniosłaby produkcja i handel tą solą nawozową. Dla naszych stosunków, w obec tego, że mamy monopol, nasze pokłady soli wystarczyłyby, wątpliwą jednak jest rzeczą, czy za granicą, gdzie nie ma przymusu monopolowego, wytrzymalibyśmy konkurencję z solą zagraniczną; to wszakże minister zapewnia, że co do wewnętrznych stosunków monopolu solnego, to rząd nie spuszcza tej sprawy z oka i będzie się starał zadość uczynić żądaniom rolników.

Rubrykę „sól“ przyjęto wraz z rezolucją p. Kozłowskiego.

Przyjęto także bez zmiany przedłożenie rządowe, dotyczące ugody z Węgrami zawartej w sprawie pomnożenia o jeden miljon zdawkowej monety miedzianej.

W końcu obradowano nad przedłożeniem rządowem o przeniesieniu koszar wiedeńskich.

Na wywody p. N e u w i r t h a odpowiedział minister finansów, że rząd nie ma wcale zamiaru w przeciągu 14 dni sprzedać wszystkich realności jakie zostaną mu skutkiem przeniesienia koszar. W przedłożonym projekcie prosi rząd tylko o upoważnienie do sprzedania tych realności, wszelako nie powiedziano tam wcale, że wszystkie grunta budowlane, które dziś należą do koszar, mają być naraz sprzedane i że na gruntach tych tylko domy prywatne stanąć mają W każdym razie postara się rząd o to, aby sprzedaż tych gruntów nie wywołała niezdrowej spekulacji.

Projekt rządowy przyjęła komisja bez zmiany.

Wiedeń 13 maja. W komisji budżetowej oświadczył reprezentant rządu, że zwiększenie się obiegu not państwowych nie powinno zadziwić, gdyż jest to naturalnym skutkiem tego, że zwiększyła się potrzeba środków wymiany. Rząd przy regulowaniu obiegu not państwowych ma zawsze na oku to, aby nie podniecać nieczystej spekulacji i nie doprowadzić obiegu tych not do takich rozmiarów, które mogłyby być niebezpieczne dla stosunków ekonomicznych. Przy regulacji waluty zostanie i ta sprawa uporządkowaną.

Poseł M e n g e r postawił wniosek, aby rząd zastanowił się nad konwersją austrjackiej pięcioprocentowej renty na niżej oprocentowaną.

Wniosek ten przyjęto.

Wystawa w Berlinie.

II

Jakie wrażenie sprawia, ogólnie biorąc, wystawa? Bardzo dodatnie. Pełnego obrazu nowoczesnej sztuki malarskiej w chwili obecnej nie daje, bo raz, braknie w niej Francuzów, powtóre — mnóstwo tu obrazów, malowanych przed laty, które z galeryj wzięto, aby się niemi przed światem popisać. Mniej atoli dzieł miernych, co właśnie wyróżnia wystawę berlińską np od dorocznych „salonów“ paryskich. Ścisłą obrazy nadesłane przechodziły kontrolę, zwłaszcza niemieckie i szlachetna emulacja na dobre wyszła wystawie. To też we wszystkich oddziałach natknąć się można na dzieła kapitalne—ale charakterystykę poszczególnych oddziałów, tak np. Holendrów, monachijską salę itp., charakterystykę opartą na tem, co berliński daje nam dziś popis, należy brać bardzo a bardzo *cum grano salis*, to jest opatrznie i oględnie.

Jeżeli np. w oddziale węgierskim natkniemy się na słabe bardzo dwa obrazy Munkaczego, nie sposób jeszcze stąd wnosić, że Węgrzy obecnie nie mają powodu szczycić się posiadaniem takiego artysty; jeżeli Menzel nie wystawił dzieła, równego poprzednim swym pracom, nie sposób stąd wnosić o rzekomym jakimś upadku berlińskiego w ogóle malarstwa itp.

Bądź co bądź jednak, nie bacząc na powody i okoliczności, najświetniej wystąpiły obecnie w Berlinie: Belgja, Włochy i Hiszpanja. Najniepokaźniej przedstawia się oddział niemiecki, specjalnie berliński. „Dzieła polskich artystów,“ mówiąc z całą szczerością, nadspodziewanie dobrze prezentują się i aczkolwiek mniej liczne, nawet po oględzinach wszystkich sal, sprawiają jak najlepsze wrażenie. Znać dążenie ślad w ślad za sztuką europejską, znać oryginalne cechy, znać istotne talenty—techniki tylko, owej szalonej techniki zagranicznych malarzów brakuje.

Przejdźmy z sali do sali, przyglądając się każdej po kolei. Od przedsionka olbrzymiego, w którym ustawiono same rzeźby wśród klombów zieleni i kwiatów, przecina całą długość głównego gmachu szereg ośmiu sal, idących amfiladą. Po bokach tej amfilady cztery duże sale, a dokoła gmachu wieniec pomniejszych salek i gabinetów. W głównym gmachu mieści się obrazów olejnych,

---

23)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Panie Władysławie kochany — trzepał baron dalej — moje panienki wysłały mnie tu z prośbą do pana, ażeby pan z hrabią Karolem koniecznie dziś przyszli do nas na herbatę.. i przyprowadźcie z sobą tego pana Sępińskiego .. to podobno bardzo przyjemny chłopiec... Hrabiego, jego ojca, znam, ale nie bywamy u siebie..

Byłby tak trzepał bez końca, gdyby nie to, że Władysław odpowiedział mu, że przyjść dziś nie może, bo zaraz po obiedzie musi jechać. Później przypomniał sobie, że trzymał od kwadransa starego barona stojąc na środku pokoju, poprosił go więc, by usiadł, potraktował papierosem, usiadł naprzeciwko gościa i.. słuchał I byłby go słuchał do wieczora, do późnej nocy może, gdyby nie wpadł do pokoju Żorż z doniesieniem, że pan z Zienpola poszedł do restauracji na obiad i prosi żeby i pan Władysław zaraz przychodził.

Wstał więc baron, wzdychając wyjawił Władysławowi swój żal, że nie będzie miał przyjemności widzieć go dziś u siebie i pożegnał go mówiąc, że musi iść do córek, które u siebie w numerze u „Narolskiego“ razem z ojcem obiadować będą. Pożegnali się więc bardzo czule i Władysław odprowadziwszy barona do bramy poszedł do restauracji.

W sali bilardowej zastał całe wczorajsze towarzystwo, zgromadzone koło bufetu i Zienwicz był z niemi, bawili się wszyscy wesoło nie wyjmując i Zienwicza i Dolka Rossochackiego, który wypijał szósty już z rzędu kieliszek wódki i opowiadał, że musi pocieszyć się po zawodzie, jakiego doznał po poznaniu się z klasycznie piękną Karwiną.

— Władek, miałeś nos! Powiadam ci, nos! — mówił zwracając się do wchodzącego w tej chwili Kierbicza — w twoje ręce Władek!.

— Powiadam ci, rano nie mógł się chłopak doczyścić paletota, tak był z prawej strony zawalany blanszem. Pytał się bestja, com we młynie robił? Słowo wam daję! Zresztą wierzcie, lub nie wierzcie, wszystko mi jedno! Władek! Cóż ty nie pijesz?

— A daj mi pokój! Cóż ty myślisz, żem taka nie możliwa do napełnienia kufa, taka beczka dziurawa, jak ty! — odpowiedział, witając się tymczasem ze znajomymi Władysław — Od tej waszej wczorajszej bachanalji jeszcze mię głowa boli i zgaga nieznośna piecze. Hej tam! — krzyknął do podchodzącego służącego — daj no mi wasan wprzód kwaśnego barszczu... Czy gabinet na prawo wolny?

— Nie, proszę jaśnie pana, oba zajęte, ale jest jeden stół w pokoju na prawo wolny, pan Zienwicz kazał tam dla panów podawać.

— Zostawcie tego opoja przy bufecie — zawołał Władysław, zwracając się znowu do towarzyszy, — chodźcie jeść, bo głodny jestem jak żbik.. Chodź Karlosie!.. Mam ja z tobą na pieńku, porozpowiadaliście już całemu światu o wczorajszej kolacji... dziś baron do mnie przyłazi i gada mi.. dziury w brzuchu świdruje opowieściami z wczorajszej nocy...

— Dolku! *Vieus vite!* Słuchaj!— wołał hrabia Karol na wypróżniającego już ósmy kieliszek Rossochackiego. — Twoje projekty w łeb wzięły, Władek pewno myśli o baronowej, bo łaje mnie za to, że zdradziłem przed baronem tajemnice wczorajszej nocy.

— Są dwie baronówny! — odparł flegmatycznie Dolko — można się podzielić. Garson, nalej mi jeszcze dziewiąty kieliszek wódki.. To już ostatni!..

W pokoju, do którego całe to towarzystwo weszło, było dwa stoły: jeden zupełnie wolny, przy którym rozsiedli się nowo przybyli, przy drugim zaś siedziało czterech mężczyzn zajętych jedzeniem i ożywioną rozmową. Zienwicz, wchodząc pierwszy, skinął lekko głową w stronę tych panów, na co odpowiedzieli mu oni jeszcze mniej znacznem skinieniem; hrabia Karol, Władysław, Wicio udali, że sąsiadów swych zupełnie nie widzą.

— Szaraciki się i tu już złażą — szepnął Karol do ucha Wiciowi i rzucił w stronę sąsiadów drwiące spojrzenie.

— Patrz! patrz! jaki krawat? niebotyczny, fioletowy w zielone grochy — odpowiedział mu głośniej już młody huzar — a co za łańcuszek. Zarazbym go odesłał do jakiego smoka na edukację, on by się talmudu poduczył, a ja zgarnąłbym sporo mamony... To muszą być jakieś *tantne* kawalery.

— Śmiecie! — huknął na to przez zęby Karol i zabrał się do podanej zupy.

Towarzystwu przy drugim stole prezydował słuszny mężczyzna o dość przystojnej, ale pospolitej twarzy, okolonej bujnemi czarnemi faworytami, odziany był z pretensjonalną przesadą, więc nie smacznie; suknie jego choć z dobrego materjału zrobione, leżały na nim niezgrabnie jakoś i tak, jakby nie na niego były uszyte. Siedział na pierwszem miejscu i widocznem było, że trzej inni uważali go za wyższego od siebie, bo z widocznem uszanowaniem i pewną czołobitnością się doń zwracali. Od czasu do czasu rzucał ten pan niechętne i zawistne spojrzenia w stronę nowoprzybyłych, lecz robił to niespostrzeżenie i w ogóle starał się udawać, że nie zwraca na nich uwagi.

— Powiadam wam, panowie, nie ma jak Warszawa! — mówił podniesionym głosem — byłem tam w czasie wystawy, a choć równocześnie odbywały się i wyścigi, mimo tego nie czuć było tej nieznośnej, aroganckiej paniczerji.

Słuchacze kiwali potakująco głowami; Karol uśmiechał się złośliwie i ironicznie; Wicio to bladł, to czerwieniał, ale Zienwicz tak popatrzył nań, że przykuł go do krzesła.

— Pojadę i w czasie karnawału — mówił dalej pachnący paczulą kawaler — zabawić się można; nasza arystokracja nie bardzo spieszy do Warszawki, bo jej tam ciasno, ludzie nie pozwolą sobie imponować, tak, jak u nas się to robi.

— Dolku! — zawołał, parskając śmiechem hrabia Karol. — Wiesz, że ja tego roku wybieram się na karnawał do Pacanowa. Do Warszawy i innych miast nie pojadę, bo tam taka moc sznapantów różnego rodzaju się ściąga, że wytrzymać trudno.

— *Bon! Nous allons partir a Pacanów* - odpowiedział zgodny Dolko i kazał sobie podać drugą butelkę oporto.

Przy drugim stole, choć słyszano dobrze rozmowę hrabiego z Dolkiem, nie zwrócono na nią uwagi, tylko wspaniały amfitrjon zmarszczył brwi, rzucił w stronę hrabiego kilka spojrzeń, nacechowanych pogardą, i mówił dalej z powagą:

— Czyś czytał, Slawku — zwrócił się z zapytaniem do długiego, chudego, o głupkowatej twarzy młodzieńca, siedzącego obok niego po prawej stronie — tę poezję, którą napisał ktoś na tę pannę z Uniża... Podobno bez grosza i bałamuciła naszego Michalka Wędzolskiego, a do innych paniczów słodkie oczy robiła...

Na dźwięk tych słów Zienwicz zbladł jak kreda, usta mu zaczęły drżeć konwulsyjnie, lecz nadludzką siłą woli opanował szalony gniew, który go porwał, wstał tylko i zbliżając się do jegomości o czarnych faworytach, przemówił doń powoli i z widocznem panowaniem nawet nad tonem głosu:

— Jestem Walery Zienwicz.

— Adolf Mebelski, do usług pana dobrodzieja! — odparł pospiesznie drżącym głosem zagadnięty i zrywając się z krzesła wyciągnął rękę ku Zienwiczowi.

Lecz Walery nie zauważył, czy nie chciał zauważyć tego ruchu, tylko patrząc na pachnącego eleganta piorunującym wzrokiem, mówił dalej:

— Czy pan wiesz, panie... Mebelski, kto napisał ten paszkwil na pannę Mobską?

— Nie! Słowo panu dobrodziejowi daję, że nie, niech mnie zabiją, jeśli wiem! — mówił coraz ciszej i niewyraźniej Mebelski, zgnębiony wzrokiem i słowami Walerjana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rzeźb, akwarel, rysunków, sztychów, mniej więcej 4000. W sąsiedniej hali dzieł mniej więcej 2000. Odpowiedzi na pytanie „Czy sposób to wszystko obejrzeć dokładnie i zapamiętać?“ nie czekam. — Odpowiedź dać może tylko ten, co kiedykolwiek brnął przez wystawę taką z katalogiem, notatnikiem i ołówkiem w ręku.

Wprost ze wspaniałego przedsionka — oto tak zwana „Sala cesarska“. Same bądź portrety cesarskiej rodziny, bądź sceny z wojen i tryumfów cesarskich. Więc na prawo olbrzymi obraz Kellera „Apoteoza Wilhelma I“, cesarz jadący na wozie tryumfalnym, w otoczeniu bohaterów wojny z roku 1870; jako malowidło rzecz słaba, ale kompozycja wcale udatna. Na innej ścianie dwa większe niż naturalnej wielkości portrety cesarza Wilhelma i cesarzowej obecnie panujących, pędzla słynnego Angeliego z Wiednia (tego właśnie, który Anielkę z „Bez dogmatu“ maluje), nad wszelki wyraz słabe, jak na takiego mistrza. Dalej mały obrazek Wernera, jak się rzekło: Verneta wojny francusko pruskiej, wyobrażający kronprinza Fryderyka przed zwłokami jenerała Douay, zabitego pod Wissenburgiem; tegoż Wernera „Moltke na łożu śmierci“, rysunek świeżo z natury robiony; opodal bardzo piękny pod względem podobieństwa i wyrazu twarzy portret cesarzowej Fryderykowej, malowany przez Angeliego, itd.

Wielka, pysznie oświetlona, wysoka niezmiernie sala, ma też wygląd uroczysty, dworski Samego cesarza obecnego, coś czy nie ze sześć portretów — i konno i pieszo i naturalnej i nadnaturalnej wielkości. Ale co w owej sali istotnie zwraca uwagę — to obraz Fałata, nieduży (w stosunku do innych), wyobrażający powrót cesarza z polowania w Nieświeżu. Wybornie wygląda, świeci się z daleka różnowzorowym tonem śniegów i jako dzieło malarskie pierwsze w tej „cesarskiej sali“ zajmuje miejsce.

Salę cesarską próg tylko oddziela od sali węgierskiej. Tu najrozmaitsze kierunki, począwszy od francuskich plain-airów, a kończąc na niemieckim sentymencie. Po rogach sali dwa portrety Horowitza wpadają zaraz w oko: zwłaszcza piękny portret hrabiny von der Gröben a również nie bez wielu zalet portret księżnej Radziwiłłowej. Jest też trzeci okaz Horowitzowskiego pendzla, portret p. Pulszky'ego, dyrektora muzeum w Peszcie. Z rodzajowych okazów wpada w oko po francusku traktowany „Powrót żniwiarzy“ Ebnera, przypomina się również mile pełen charakterystyki i humoru Margitay'a obraz, zatytułowany „Miodowe miesiące“, scena małżeńska, z teściową jako główną bohaterką.

Obraz Feszty'ego, „Święte niewiasty u grobu Chrystusa“, aczkolwiek chwalony w tutejszych kołach artystycznych, jest akademicki i konwencjonalny. Krajobrazów mniej niż n. p. u Niemców; dobry Tölgyessy'ego las jesienny w oświetleniu zachodzącego słońca. Munkacsy zawiódł. Ma tu szkic do swego plafonu, znanego z zeszłorocznego „Salonu“ paryskiego, obraz rodzajowy (scenę w chacie węgierskiej) i portret. Portret damy w budnarze źle malowany i rysowany, blady i płaski; scena rodzajowa mierna bardzo. Ciekawszym jest naprawdę sam Munkacsy, spacerujący co rano po sali w towarzystwie paru dam, istny biały mulat z kędzierzawą siwą czupryną, miękkim kapeluszem filcowym przytłoczoną. Mniejsza zresztą o Munkacsy'ego — i jakość i ilość węgierskich obrazów stoi na wysokiej stopie.

TRZECI MAJA.

Niżniów. Z inicjatywy kilku osób dobrej woli, nasze malutkie miasteczko obchodziło solennie wiekopomny dzień w dziejach narodu naszego.

Wschód słońca tego dnia chwały, powitały salwy z moździerzy.

O godzinie 10 rano odbyło się w tutejszym kościele parafialnym poświęcenie pamiątkowego sztandaru o barwach narodowych z wizerunkiem Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej i z odpowiednim napisem na nim. Następnie solenne nabożeństwo z okolicznościowem kazaniem.

Z łaski Boga w ten dzień nasza obszerna świątynia nie świeciła pustkami i nie brakło modlących się za znękaną Ojczyznę naszą, a liczny pensjonat żeński Wielebnych Sióstr Niepokalanek zapełnił także dom Boży.

Wieczorem o godzinie 7 w tutejszym dworze odbył się odczyt o konstytucji 3 maja.

Następnie żywe obrazy Grottgera: „Wojna“, „Przysięga“ i „Pójdź w dolinę łez“. W antraktach między obrazami deklamacje z Mickiewicza „Koncert nad koncertami“ i „Reduta Ordona“.

Na zakończenie jeden z komitetowych w serdecznych wyrazach podziękował licznie zgromadzonej publiczności ze wszystkich stanów, za wzięcie udziału w uroczystości i wróżąc Polsce lepszą dolę wniósł okrzyk „Niech żyje Polska“. Publiczność z zapałem powtórzyła ten okrzyk.

W końcu urządzający komitet poczuwa się do obowiązku podziękować miastu, okolicznym dworom i Wielebnemu Zgromadzeniu Sióstr Niepokalanek za chętne dopomożenie w tej uroczystości jak również za datki pieniężne na koszta obchodu, a J. W. W. Państwu Hrabstwu Lanckorońskim za pozwolenie lokalu we dworze.

Buczacz. Obchód 100-letniej rocznicy nadania konstytucji przez Sejm polski wypadł w naszem mieście świetnie, a nawet jak na tutejsze stosunki wspaniale.

Zasługa w tem głównie energicznej działalności miejscowego komitetu pod przewodnictwem sędziwego i zacnego weterana sprawy narodowej p. Bojarskiego, następnie poczucia patrjotycznego tutejszych mieszkańców.

Program obchodu przez rzeczony komitet ułożony i podany wcześnie do wiadomości ogółu wykonano z całą ścisłością

W niedzielę dnia 3 maja o godzinie 6 rano strzały moździerzowe i hejnał z wieży strażackiej zapowiedziały dzień uroczysty, poczem nastąpiła pobudka z pochodem przez miasto ochotniczej straży ogniowej i cechu. Już wczesnym rankiem przedstawiało się miasto bardzo efektownie, wszystkie balkony były udekorowane dywanami, kwiatami, chorągiewkami i t. p.

Wspaniale przedstawiały się dekoracje mostu z bramą i ulicą nazwać się mającą „Trzeciego maja“ i z drugą bramą u wejścia.

Przeprowadzeniem prawdziwie artystycznych dekoracji miasta zajmował się z całą gorliwością i niemałym trudem p. Tadeusz Okulicz Kozaryn, przy pomocy p. Jerzego Pasławskiego, którym należy się szczere podziękowanie. O godzinie 10 odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym, na którem oprócz Rady miejskiej, straży ogniowej i cechu była cała tutejsza inteligencja i szlachta okoliczna.

Ks. kanonik Stanisław Gromnicki w wzniosłych słowach podniósł na kazaniu ważność i doniosłość uroczystości.

Przedewszystkiem skierował swe słowa do ludu, zaznajomił go z historją narodu polskiego, skreślił ostatnie chwile Polski i stosunek innych narodów do Polaków. — Wzniosłe słowa ks. kanonika uderzyły silnie o strony uczuć patrjotycznych nietylko inteligencji ale i naszych biednych chłopków. Daj Boże jak najwięcej takich kapłanów.

Nabożeństwo zakończyło „Te Deum laudamus“ i z setek piersi podniesionych „Wesoły nam dziś dzień nastał“. Po 3 godzinie po południu przy wystrzałach z moździerzy nastąpiło otwarcie ulicy „Trzeciego maja“.

Burmistrz p. Bernard Stern w krótkich i zwięzłych słowach skreślił historję nadania konstytucji przez Sejm polski, a w gorących słowach podnosząc uroczystość obchodu, oddał na mocy uchwały Rady miejskiej ulicę pod nowem mianem „Trzeciego maja“ do użytku.

Po odegraniu kilku utworów narodowych przedefilowała ochotnicza straz ogniowa i cech przez całą ulicę.

O godzinie 4 rozpoczął się w ogrodzie p. Tiegera festyn, na którym obok innych rozrywek, rozdawał komitet broszurki i ryciny.

O godzinie 8 wieczór zebrana w kasynie publiczność miała sposobność wysłuchać odczytu p. Jana Bołoza Antoniewicza, marszałka buczackiej Rady powiat. właściciela dóbr i profesora wszechnicy, za który jesteśmy nader wdzięczni gdyż podobnego wykładu tak gruntownie opracowanego i tak barwnie skreślonego nie mieliśmy sposobności już długie lata słyszeć. Gorące oklaski licznie zebranej publiczności były najlepszym dowodem doniosłości odczytu. Bardzo udatnie wypadły chóry męskie i deklamacja p. Janickiej. Po wieczorku, który miał cechę bardzo uroczystego nastroju udała się publiczność oglądać iluminację miasta.

Dzięki energji komitetu najstarsi ludzie w naszem mieście nie pamiętają takiego widoku jaki w tym dniu oczom mieszkańców się przedstawił. Ruiny zamku i most przedstawiały prawdziwie czarodziejski widok. Wszystkie domy nawet w najdalszych zaułkach rzęsiście oświetlone i palące się beczki na okolicznych wzgórzach przedstawiały jeden olbrzymi snop światła.

Capstrzyk z pochodem ochotniczej straży ogniowej i cechu zakończył tę uroczystość, która na długie lata wzmocniła i pokrzepiła naszego ducha narodowego.

Sprawy krajowe.

Subwencje i pożyczki na budowę dróg.

Wydział krajowy przyznał z funduszu krajowego następujące subwencje i pożyczki na cele drogowe:

Wydziałowi powiatowemu w Nowym Targu na zabezpieczenie drogi powiatowej Nowy Targ-Suchogóra od wylewu rzeki Czarny Dunajec subwencję w kwocie 400 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Rzeszowie na budowę drogi powiatowej Tyczyn-Jawornik subwencję w kwocie 4000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Gorlicach na budowę drogi gminnej Ropa-Wysowa subwencję w kwocie 1000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Przemyślanach na budowę drogi gminnej Kurowice-Bóbrka subwencję w kwocie 1500 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Sanoku na budowę drogi gminnej Sanok-Bukowsko subwencję w kwocie 3000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Brzeżanach na budowę drogi gminnej Litiatyn-Kozowa subwencję w kwocie 3000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Myślenicach na budowę drogi gminnej Pcim-Jordanów subwencję w kwocie 1500 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Jarosławiu na budowę drogi Jarosław Rokitnica subwencję w kwocie 1500 zł.; i na budowę drogi Pruchnik-Kańczuga subwencję w kwocie 1500 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Tarnowie na budowę dróg z Tarnowa do Wałek i z Tuchowa do Olszyn subwencję w kwocie 5000 zł; oraz pożyczkę w kwocie 4000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Wieliczce na budowę drogi Krasne-Kępianów subwencję w kwocie 300 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Tarnopolu na dokończenie budowy drogi powiatowej Tarnopol-Brody, subwencję w kwocie 4476 zł. 10 ct.; zaś na budowę drogi gminnej Tarnopol-Kozówka-Grzymałów, subwencję w kwocie 3000 zł.

Następnie przyrzekł Wydziałowi krajowy udzielić:

Wydziałowi powiatowemu w Husiatynie w roku 1892 na budowę dróg powiatowych Husiatyn-Postołówka i Husiatyn-Hadyńkowce subwencję w kwocie 7000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Sanoku w r. 1892 na budowę drogi Sanok-Bukowsko, subwencję 4000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Brzeżanach w latach 1892 i 1893 po 4000 zł. subwencji na budowę drogi Litiatyn-Kozowa.

Wydziałowi powiatowemu w Przemyślu w latach 1892 i 1893 po 3500 zł. subwencji na budowę drogi gminnej Przemyśl-Krówniki-Husaków.

Wydziałowi powiatowemu w Buczaczu dodatkowo do przyznanych już 3000 zł. na rok 1892 jeszcze 2000 zł. subwencji na budowę drogi gminnej Korościatyn Uście zielone.

Wydziałowi powiatowemu w Trembowli na rok 1892 na budowę drogi powiatowej Trembowla-Sorocko-Skałat, subwencję w kwocie 5000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Żółkwi w r. b., pożyczkę w kwocie 10.000 zł. na budowę drogi powiatowej Żółkiew-Krechów-Fujna.

List do Redakcji.

Głęboka w maju.

Stan ozimin wczesnych jest dobry, byłby lepszy, gdyby nie zimna Żyta późne w skutek przymrozków wiele ucierpiały a miejscami znikły. Wczesna pszenica także piękna, jednem słowem, gdzie zasiewy były wczesne i na silnych gruntach tam szczęśliwie przezimowały. Można się również spodziewać, że zasiewy wiosenne, które już zostały ukończone, będą dobre, gdyż zboże rozkrzewiwszy się za chłodu, nie będzie narażone na wypalenie przez słońce. Po części kartofle są już zasadzone a zasiane bób i groch, lecz przedewszystkiem i pogoda nam potrzebną, bo pora bardzo spóźniona a wiele jeszcze pozostaje w polu do zrobienia.

Ceny zboża idą w górę i jest nadzieja, iż w skutek niepomyślnych wiadomości z zagranicy, ceny te i nadal się utrzymają.

Stan dróg z wiosny się poprawił, lecz nie w skutek robót przedsięwziętych, ale w skutek słońca i wiatru, to są obecnie nasi drogomistrze.

Słyszałem, że z Wydziału krajowego mieli być wysłani urzędnicy w celu objazdu i obejrzenia dróg, dobrze by było, aby się pospieszyli, bo jak przyjdą żniwa, to będzie za późno. U nas tylko niestety panuje taka szalona apatja, do wszystkiego dużo mamy rządzących, tylko nie posiadamy wykonawców. Wszystko jest oparte na dobrych chęciach z góry, ale zupełny brak nam ludzi, którzyby sumiennie swe obowiązki wypełniali. Nic więc dziwnego, że nasz kraj znajduje się zawsze w jednem i tem samem stadjum. Drogi złe są ciągle, nikt o ich naprawie i budowie nie myśli. Tylekrotnie już powtarzałem, że pierwszym warunkiem rozwoju i dobrobytu są dobre drogi komunikacyjne. Kto do skutku to doprowadzi, ten sobie najtrwalszy pomnik postawi.

Roku przeszłego byłem w Poznańskiem. Od stacji kolejowej do miejscowości, gdzie się udać miałem, było około 30 kilometrów, droga szutrowana była wyborna, rogatek nie było żadnych, a co mnie w podziw wprowadzało to wielka ilość zajęcy i kuropatw. Co chwila to zając, to kuropatwa przelatywały przez drogę. Podobnym stanem zwierzyny pochwalić się nie możemy. Zwierzyna u nas nie tylko jest tępiona przez lisy i ptactwo drapieżne, lecz przez psy i koty, które plądrują ciągle po polach. Wprawdzie jest ustawa, która nakazuje psy wiązać, lecz istnieje ona tylko na papierze, o ścisłem wykonaniu jej nikt nawet nie myśli. Nie idzie tu tylko o zwierzynę ale i o bezpieczeństwo publiczne, bo ileż to ludzi rocznie jest pokąsanych przez wściekłe psy? W Anglji to prawo jest ściśle przestrzegane a przeglądając statystykę pokąsanych przez wściekłe psy, przekonywamy się, że wypadki te ciągle się zmniejszały, aż obecnie wcale o nich nie słychać. Ludzkość zyskała i zyskał kraj, bo zwierzyna także stanowi bogactwo krajowe.

Rzecz dziwna, nasz kraj posiada wszelkie warunki aby być krajem bogatym a tak nie jest, bo brak nam ludzi fachowych, ludzi czynu, działających z zaparciem się swoich osobistych widoków, bo żyjemy w apatji, niedołęstwie i z tego powodu nie prędko staniemy na równi z innemi krajami.

Stanisław Dunin.

Kronika.

Lwów 13 maja.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Anielówka, w powiecie zaleszczyckim, na budowę cerkwi zapomogę w kwocie 100 zł.

Książę kardynał Dunajewski wyjedzie po Zielonych Świętach do Rzymu

Marszałek krajowy książę Eustachy Sanguszko wyjechał na kilka tygodni ze Lwowa. Wczoraj wyjechał książę pociągiem kurjerskim do Krakowa.

Z Uniwersytetu. Pp. Alojzy Summer-Brason, rodem z Tarnowa i Stanisław Trzaskowski z Rzeszowa, otrzymali dziś na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów prawa.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Michała Dziewońskiego i Wincentego Księzkiego, auskultantami sądowymi dla swego okręgu.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała koncepistów skarbowych: Franciszka Łańcuckiego i Wojciecha Waltera inspektorami podatkowymi w IX klasie rangi, zaś konceptowych praktykantów: Pawła Dziopińskiego i Marka Kluga, koncepistami skarbowymi w X klasie rangi w obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu; asystentów rachunkowych Kazimierza Jaśkiewicza i Józefa Blicharskiego, oficjałami rachunkowymi w X klasie rangi, a praktykantów rachunkowych: Pawła Budzynowskiego i Kazimierza Koniuszewskiego, asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nisku z grupy większych posiadłości rozpisało Namiestnictwo na dzień 23 czerwca b. r.

Wizytacja. Dr. M. Bobrzyński wiceprezydent krajowej Rady szkolnej, zwiedził wczoraj w towarzystwie inspektora p. M. Baranowskiego szkołę męską im. Elżbiety.

Pogrzeb śp. księdza biskupa A. Krasińskiego odbył się wczoraj w Krakowie. Zwłoki śp. zmarłego z domu do katedry wawelskiej i z katedry na cmentarz eksportował książę kardynał Dunajewski, otoczony klerem. Ze Lwowa przybyli na pogrzeb ks. arcybiskup Issakowicz, ks. biskup Puzyna, z Tarnowa ks. biskup Łobos i ks. Walczyński, z Przemyśla ks. biskup sufragan dr. Glaser. Za trumną postępowali krewni śp. zmarłego, ks. prałat Chotkowski, jako delegat Koła polskiego, dalej deputacje akademji umiejętności, uniw. jagiell., Rada miejska, izba handlowa, Rada pow. krak., reprezentanci władz, oraz tłumy publiczności.

Do katedry wnieśli zwłoki ś. p. zmarłego na barkach swych księża Sumę żałobną odprawił książę kardynał.

O godzinie 11 wyruszył orszak żałobny z katedry na cmentarz. U wrót cmentarnych duchowieństwo wzięło zwłoki na mary i przeniosło je ku katakumbom kapituły katedralnej. Przed złożeniem zwłok do grobowca przemówił prof. dr. Kazimierz Morawski.

Piękna mowa jego zrobiła na obecnych ogromne wrażenie, a opis męczeństwa jakie przechodził śp. ks. biskup i jakie przechodzą dziś jeszcze nieustannie bracia nasi pod zaborem rosyjskim, wycisnął łzy z oczu słuchaczy.

Po mowie i ceremonjach ostatnich, oraz modlitwie za duszę zmarłego, zwłoki złożono tymczasowo w katakumbach kapitulnych; ztąd przeniesione będą do osobnego grobowca.

Niech mu lekką będzie ta ziemia polska, którą tak silnie ukochał, dla której żył, cierpiał i pracował!

Komitet wykonawczy fundacji br. Hirscha dla Lwowa, został obecnie zamianowany przez wiedeńską kuratorję. W skład komitetu weszli: Samuel Horowitz, Maurycy Lazarus, Samuel Klaerman, Salamon Buber, dr. Henryk Gottlieb, dr. Szymon Schaff, Jakób Piepes, Dawid Rappaport i dr. Fruchtmann ze Stryja. Komitet ten w tych dniach się ukonstytuuje.

Zarząd kraj. Towarzystwa kupców i przemysłowców ukonstytuował się następnie: prezesem wybrany Ihnatowicz Jan, zast. prezesa Lewicki Jakób, sekretarzem Solecki Albin, zast. sekretarza Przyszlak Antoni, skarbnikiem Mikuliński Bolesław, bibliotekarzem Treter Henryk, kustoszem Wang Juljan, gospodarzem Schilling Edward.

Temperatura. Termometr + 15° R. Barometr 764°. Spada. Dzień pogodny i jasny. Niebo zupełnie czyste.

Nad trzema dniami t. j. nad dniem 12, 13 i 14 b. m. roztaczają swe panowanie „święci mężowie mrozu“: Pankracy, Serwacy i Bonifacy, budzący powszechną obawę wśród rolników, gdyż najczęściej w te dnie przypadają ostre przymrozki, które czynią olbrzymie szkody w ogrodach, sadach i zasiewach. Ztąd też ludowe przysłowia: „Gdy mróz na Bonifaca, marnie pójdzie twoja praca“, lub „zimno na Bonifacego, robi zawsze siła złego“. W b. r. jednak mężowie mroźni, nie sprowadzili przymrozków, pogoda i ciepło wciąż trwają, jest więc nadzieja, że urodzajom w tym roku już żadne nie zaszkodzą przymrozki. Można się też w b. r. spodziewać obfitego zbioru na wino, gdyż przysłowie ludowe mówi, że „jasny dzień na Pankracego — przyczynia wina dobrego“.

Komitet festynu akademickiego donosi nam iż na festynie, który odbędzie się dnia 24 b. m. na Wysokim zamku, przygrywać będą trzy muzyki, a to: dwie orkiestry wojskowe i „Harmonja“.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 14 maja br. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Nowa fabryka. W Janowicach pod Zakliczynem założył dr. Wiktor Włyński fabrykę cykorji, której kierownictwo objął człowiek fachowy zajmujący się przez lat 20 fabrykacją cykorji w Królestwie.

Singalczycy i Tamilowie rozpoczęli już wczoraj swe przedstawienie przy ulicy Zygmuntowskiej l. 1.

Klub miłośników sztuki fotograficznej zawiązał się we Lwowie, a statut klubu zatwierdzony już został przez namiestnictwo.

Celem klubu jest obudzenie, krzewienie i rozszerzanie zamiłowania do sztuki fotograficznej i udzielanie członkom nauki i praktycznych wskazówek do kształcenia się w tej sztuce. — Do osiągnięcia tego celu służą następujące środki: a) perjodyczne zebrania, wykłady o postępach w sztuce fotograficznej i wymiana zdań z własnych doświadczeń; b) założenie czytelni i bibljoteki dzieł i czasopism fachowych; c) urządzenie zakładu i laboratorjum dla ćwiczeń eksperymentalnych; d) wystawianie i premjowanie najcelniejszych obrazów przez miłośników wykonanych; e) ułatwianie członkom nabycia odpowiednich życzeniu aparatów i przyborów; f) wspólne wycieczki.

Wkładka roczna wynosi dla członków miejscowych 6 zł., dla zamiejscowych 2 zł.

Pierwsze walne zgromadzenie celem wyboru wydziału odbędzie się w sobotę (16 bm.) w sali restauracji na Wysokim zamku o siódmej wieczorem. — Następnie p. Teodor Szajnok wygłosi wykład o najnowszym wynalazku fotografowania w barwach naturalnych, poczem odbędzie się zebranie towarzyskie członków klubu przy wspólnej wieczerzy. Zamierzone jest także urządzenie w lecie roku bieżącego wystawy fotografij przez miłośników wykonanych, jak niemniej wycieczka w Karpaty celem zdjęcia widoków.

W miarę możności przystąpi klub także do wydawnictwa podręcznika dla amatorów i czasopisma fachowego w języku polskim.

Podobne stowarzyszenia istnieją we wszystkich większych miastach i cieszą się wielkiem powodzeniem. — Wystawa urządzona przez klub wiedeński jest jedną z najpiękniejszych w swoim rodzaju. Także i u nas zastęp miłośników fotografji wzrasta z dniem każdym; spodziewać się tedy należy, że nowy klub w mieście naszem skutecznie się rozwinie.

Ofiary. Z Bełza od p. N. N. otrzymaliśmy:

Na kościół w Kochawinie na podziękowanie za wysłuchane prośby 2 złr.;

Dla staruszka Józefa Gergowicza mieszkającego przy ulicy Grodzickich l. 6. 2. złr. (razem z poprzedniemi 78 złr. 50 ct.)

Dla biednej wdowy z Ottynji z połamanemi nogami 2 złr.

Usiłowane samobójstwo. W przystępie obłąkania wyskoczyła wczoraj na bruk uliczny z okna drugiego piętra domu przy Starym Rynku l. 7, 30-letnia żydówka Szprynce Kulmanowa i złamała prawą rękę i nogę. Nieszczęśliwą pozostawiono w domowej kuracji.

Testament Barnuma, zmarłego w Ameryce słynnego przedsiębiorcy widowisk, otwarty został tymi dniami. Barnum zapisuje najpierw żonie swej dożywotnią rentę w kwocie 50.000 dolarów rocznie, które płacić jej będą dzieci i wnuki, dalej około pół miljona dolarów poleca spadkobiercom wypłacić dwunastu wskazanym przez się instytucjom dobroczynnym. Wreszcie całą fortunę zapisuje dzieciom i wnukom, z których najstarszy Seely Barnum bierze trzy miljony dolarów, resztę zaś rozdzielił zmarły między dwie córki będące przy życiu i trzech wnuków. Owa reszta stanowi drugą połowę fortuny, której całość przenosi 6 miljonów dolarów.

W Ameryce, gdzie najłacniej zastosowują wszelkie wynalazki, użyto przed kilku dniami fonografu do uwiecznienia ostatniej woli umierającego. Stało się to przy łożu umierającego milionera Andersona w Nowym Yorku Bogacz ten, posiadający setki milionów dolarów, miał sparaliżowane obie ręce, nie mógł więc pisać. Owoż przed śmiercią kazał do swojego łoża przynieść aparat fonograficzny i w obecności komisji sądowej podyktował do niego swój testament Następnie wyjęto walec z aparatu, opieczętowano a po śmierci włożono napowrót do aparatu, który wiernie słowo w słowo wygłosił ostatnią wolę zmarłego milionera.

Z Kołomyi piszą nam: „Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło“, powiada przysłowie, które do mieszkańców naszego miasta zastosować można. Złe, które się nam niedawno stało, wyszło nam na dobre. Po zamieszkach, jakie wybuchły w mieście naszem podczas i po wyborze Blocha, mieszkańcy Kołomyi

---

7)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Dalibóg, Klotylda! — powtórzył wicehrabia. — A to prawdziwie szczęśliwe spotkanie! Co pani robisz tutaj w okolicy Tuilerjów?

— Ja? — odrzekła młoda kobieta podnosząc ładną główkę z minką zalotną. — Czekam na kogoś!

— Ah! tak!... Może na narzeczonego?

Klotylda pokazała mu na paluszku, pod czarną mitenką, złotą obrączkę.

— Mężatka!... — zawołał wicehrabia. — A mnie tam nie było, żeby pani złożyć życzenia pomyślności! A! doprawdy, gwiazda moja nie zawsze bywa na mnie łaskawą! — A mąż pani?...

Ona pełnym kokieterji ruchem głowy wskazała mu Tuillerje:

— Jest tam!

— Gdzie? — zapytał Puyjoli.

— Jest deputowanym w Konwencji narodowej.

Uśmiechnięta twarz Puyjolego zachmurzyła się nieco.

— Musisz pan znać jego nazwisko, — dodała z dumą Klotylda, — nazywa się Andrzej Thorel.

— Aha! — rzekł wicehrabia

Rzeczywiście słyszał był gdzieś to nazwisko, w foyer Opery, czy w którejś restauracji. Czytał je czasami w „Gazecie narodowej“ wydawanej przez p. Panckouke. Nazwisko to nie zostawiło jakoś w jego umyśle złego wspomnienia, jeśli w ogóle w tej głowie pustaka było miejsce na wspomnienia polityczne

— Więc republikanin? — zapytał głosem nieco niepewnym, na co jednak Klotylda nie zwróciła uwagi.

— Żyrondyn, — odrzekła

— Żyronda, to nie bardzo daleko od Perigueux — rzekł jeszcze Puyjoli, żeby coś powiedzieć.

Spostrzegł, że zaczęto szeptać dokoła niego, patrzano nań. Głowy zwracały się w jego stronę. Lornetowano tego przystojnego człowieka, z dobrą figurą, wytwornie ubranego. Kobiety zwłaszcza, żeby mu się lepiej przypatrzyć, zatrzymywały się w pewnej odległości, co wicehrabiego mocno żenowało.

Zdawało mu się, że wzdłuż terasu des Feuilants, po ustach paryżanek i paryżanów przebiega zwrotka perygordzkiego szyderstwa: „Zapiękny ten Puyjoli“:

Trop joli,
Puyoli.

— Zwracamy na siebie uwagę; ja panią kompromituję — rzekł wesoło do Klotyldy. — Niech licho weźmie męża pani, który się wtrąca do rządzenia Francją! Gdyby nie to, byłbym panią poprosił, żebyś mi go przedstawiła.

— Ja przedstawię pana Thorelowi kiedy tylko zechcesz, — odrzekła Klotylda, kładąc nacisk na różnicę w wyrażeniu.

— Ah! prawda! — pomyślał Gaston. — Czasy się zmieniły. Oni reprezentują.. więc nas im prezentują...

Klotylda położyła rączkę na ręku Puyjolego.

— Wicehrabio, — rzekła poważnie, — jeżeli kiedykolwiek znalazłbyś się w niebezpieczeństwie, mój dom stoi dla pana otworem...

— Dziękuję, — odrzekł Puyjoli. — Już obrałem sobie miejsce schronienia.

— Nie znajdziesz pan miejsca, gdzieby pana lepiej broniono!

— Wierzę, ale przyrzekłem już p. Mikołajowi Pluche, suflerowi z „Komedji francuzkiej“, że u niego poszukam schronienia, w razie gdyby republikanom przyszło do głowy traktować mnie jako spiskowca A więc..

— Dwa schronienia zawsze lepiej mieć niż jedno — rzekła Klotylda, — a jeśli pan zechcesz odwiedzić konwencjonistę, każdy da panu adres Andrzeja Thorel, przy ulicy des Vieux Augustins.

— Dziękuję — odrzekł grzecznie Gaston.

— Zresztą, — dodała młoda kobieta, — pana z Thorelem łączą wspólne wspomnienia, a raczej wspólne uczucia.

— Mnie?... A tak, masz pani słuszność, ja panią kocham bardzo, i doprawdy nie mogę sobie darować, że tyle czasu mieszkając w Paryżu, nie odszukałem pani!

— Oh! tu nie chodzi o mnie, — rzekła. — Tu idzie o pańskiego brata.

— O Monpaziera?

— On jest szkolnym kolegą mego męża!

— Tak?

— Byli razem w kolegium Harcourta. Gdybyś pan wiedział ile razy Thorel mówił mi o nim! Kochali się bardzo.

— Mąż pani bardzo szczęśliwy, — rzekł Puyjoli, którego wesoła, różowa twarz spochmurniała. — Ja tylko na chwilę widziałem mego brata, i tęsknię już za nim, jak gdybym go utracił. To jedyne moje prawdziwe przywiązanie... oprócz pani...

Klotylda się uśmiechnęła.

— I oprócz niej?

Puyjoli poczerwieniał, jak gdyby znów stał przed margrabią de Louverchal, w Perigueux.

Potem skinął głową. Piękna, szydercza twarzyczka panny Berty mignęła mu przed oczyma.

— Harda jest ta margrabianka — rzekła Klotylda.

Puyjoli znów skinął głową.

— O! czego Puyjoli chce, — rzekł, — tego i przyszłość chcieć musi. Jutro czy za dziesięć lat, w Paryżu czy w Pekinie, w Tumbuktu czy w Kwebeku panna de Louverchal będzie moją.

— Brawo! — rzekła śmiejąc się Klotylda. — To mi miłość!

Puyjoli byłby chciał jeszcze zatrzymać tę młodą kobietę, której uśmiech przypominał mu lata dziecinne, chciałby był pomówić z nią o Monpazierze, a i o niej także, ale Klotyldzie widocznie się śpieszyło. A potem rzeczywiście tylu ludzi na nich patrzyło niedyskretnie, ciekawie. Puyjoli ujął rękę, którą mu podała Klotylda, i przez chwilę myślał ją ponieść do ust, starym obyczajem, ale w końcu uścisnął ją tylko.

— Do widzenia! — rzekła młoda kobieta.

Oddaliła się szybko, udając się w stronę Konwencji, widocznie chcąc się czemprędzej zobaczyć z mężem, a Gaston patrząc na nią, uczuł, iż nagle ogarnia go rozczulenie i że łzy wzrok mu zasłaniają.

Widok tej towarzyszki dzieciństwa wskrzesił w jego duszy całą przeszłość ukochaną. Perigord, stary pałac Tremolat, przechadzki z Klotyldą, jeszcze wówczas dziewczynką, historje z wojny amerykańskiej, opowiadane przez margrabinę i jak żołnierz Pouyade, ojciec Klotyldy, dał się zabić na drugim końcu świata w obronie brata Puyjolego.

Jego brata! On go zaledwie znał, tego starszego, który wyrósł zdala od niego, a którego on ucałował dopiero w Paryżu. Ale w ich pocałunkach było tyle serca, jak gdyby ci dwaj bracia, którzy się dotąd nigdy nie widzieli byli przyjaciółmi, którzy się spotkali po długiem niewidzeniu.

Spotkali się na krótko, gdyż Monpanzier wyjeżdżał prawie natychmiast do Anglji.

— No, no, — myślał sobie Puyjoli, — Klotylda, której ojciec dał się zabić za Monpaziera, poszła za człowieka, który jest serdecznym przyjacielem hrabiego!.. Dziwne jest to życie!.. O, tak! pójdę do tego Thorela, skoro on kocha mego brata!..

Zatrzymał się i skrzywił.

— Konwencjonista!.. Eh, co tam, ja nie mam przesądów!

Zapytywał jednak sam siebie, jakim sposobem prawdziwa przyjaźń mogła istnieć między Monpazierem, a tym Thorelem

— Ja wiem, że mój brat jest filozofem, marzycielem, zapaleńcem. Zresztą, wychowańcem mego ojca! fizjokratą!

Monpanzier albo Thorel byliby mu z łatwością wytłumaczyli to uczucie głębokie, zrodzone w latach młodzieńczych, kiedy przyjaźń rozwija się jak kwiat na wiosnę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

oburzeni nietaktownem postępowaniem żydów, obudzili się wreszcie z długiej apatji i postanowili oprzeć się naporowi i wyzyskowi żydów. Gdy ucichły zaburzenia po wyborach, w czasie których żydzi bardzo dobitnie wykazali, że ich oprócz własnego ich interesu, wcale nie obchodzi ani dobro kraju, ani dobro ich współobywateli katolików, mieszkańcy katoliccy Kołomyi, bez żadnych zgromadzeń i uchwał, lecz tylko powodowani jedną myślą, aby zamiast kupców żydowskich wspierać kupców katolickich, postanowili kupować li tylko u chrześcian. Przeszło dwa miesiące a wszyscy chrześciańscy mieszkańcy Kołomyi u żydów już nic nie kupują. Ożywiło to też zaraz handel tutejszy, gdyż mamy już obecnie 8 katolickich sklepów, a w tych dniach zostanie otwarty nowy katolicki handel z żelazem. Żydzi wszelkimi sposobami usiłują napowrót poprzyciągać do siebie dawnych swych kupców i zniżają znacznie ceny, ale Kołomyjanie, którzy już dość mają samowoli żydowskiej, na lep wziąć się nie dają i u żydów nie kupują. Postępowanie godne wszelkiej pochwały.

Kupcy chrześciańscy jednak nie wszyscy działają tak, jak powinni, gdyż dwóch z nich widząc nowy prąd między kołomyjską publicznością, i chcąc go na swą korzyść wyzyskać, popodnosiło znacznie ceny swych towarów — a przecież tak być nie powinno. Lepiej sprzedać więcej a taniej, niż mniej a drożej — Więcej grzeczności również nie zawadziłoby pp. kupcom, szczególniej w obec wieśniaków. Tych ludzi owszem grzecznością powinni zjednywać dla siebie chrześciańscy kupcy i starać się wyrwać ich ze szponów żydowskich. Byłby to prawdziwie czyn obywatelski. Inaczej jednak sądzi o tem p. Gaertz, który chłopom przybyłym ze wsi towarów w sklepie swym sprzedawać nie chce.

W niedzielę dnia 10 b m. jako w oktawę setnej rocznicy Konstytucji 3 maja odbył się u nas wspaniały bal mieszczański. Bawiono się na nim żywo i ochoczo, aż do rana.

Z Dyrekcji kolei państwowych we Lwowie. Z dniem 15 maja 1891 zastanowi c. k. Generalna Dyrekcja austr. kolei państwowych dotychczas zezwolone zakupno biletów pierwszych 5-ciu stref na zapas i używanie tychże do powrotnej jazdy.

W obec tego należy bilety wszystkich stref w stacjach wyjazdowych przy kasach osobowych każdorazowo tylko do tych pociągów zakupywać, którymi zamierza się jechać, przy czem sprzedane bilety oznaczać się będzie dniem rozpoczęcia podróży.

Bilety strefowe już nabyte na zapas mają podać P. T. podróżni przed rozpoczęciem jazdy kasom osobowym stacyj, w których wsiadają do ostemplowania.

Zmarli. Michał Rotar słuchacz 2 roku praw zmarł we Lwowie w 22 r życia. Aleksander Dobrowolski emer. urzędnik kolei państwowej zmarł w 34 r. życia w Stanisławowie.

Nader skromny a wycieńczający tryb życia, jaki Papież dotychczas prowadził, uległ obecnie radykalnej zmianie. Z rozkazu lekarzy wstaje Leon XIII-ty zamiast o 4-ej o godz. 6-ej i jest na mszy swego kapelana domowego, jeżeli sam nie celebruje Po mszy pije kawę z mlekiem i czyta katolickie rzymskie gazety. O godz. 8 schodzą się z raportami urzędnicy pałacowi, z których każdy ma swój wyznaczony dzień. O godz. 9 przychodzi kardynał sekretarz Rampolla, czyta depesze i zdaje sprawę z położenia dyplomatycznego, nadto otrzymuje wskazówki od Papieża co do odpowiedzi, jakie ma przesłać. Następnie przybywają kardynałowie i inni prałaci stojący na czele kongregacji lub piastujący inne urzędy i mający składać osobiście raport Papieżowi. O godz. 12 odbywa Papież przechadzkę po ogrodach Watykanu, przyjmuje następnie biskupów cudzoziemskich, przybyłych do Rzymu i udziela audjencji. Godzina 2 to pora obiadu, który bywa jeszcze bardzo skromny, ale jest ucztą lukullusową w porównaniu z obiadami dawniejszemi i składa się z rosołu z żółtkiem, pieczystego z owocami, a niekiedy i ryby; do tego popija Papież stare wino Bordeaux, je zaś bardzo mało. Po obiedzie śpi w swoich komnatach od 4 do 4½, a skoro się przebudzi, przynoszą mu zagraniczne gazety, które sam czyta, lub każe sobie czytać. Oprócz gazet katolickich czytuje Papież i inne, zwłaszcza, gdy mu kto zwróci na co zajmującego uwagę. O zmierzchu przyjmuje ponownie kardynałów, którzy mu zdają raport, przedstawiają dokumenty do podpisu i udziela audjencji. Punktualnie o godzinie 9 zasiada Papież po raz drugi do stołu i spożywa dwa jajka na miękko, pieczyste i *zabaglione*, czyli napój ciepły złożony z ubitego na pianę białka, szampana lub porteru i araku lub maraskino, przyczem pije znów stare Bordeaux. Win włoskich nie pija Papież wcale. Lekarze są bardzo zadowolnieni, że udało im się ograniczyć zajęcia Papieża.

Erudycja francuska W Paryżu wydaną została książka pod tytułem „Merveilles de la nature“ (cuda przyrody) przez dra R. Verneau, laureata akademji nauk, preparatora w laboratorjum antropologji muzeum historji naturalnej, zaopatrzona w przedmowę Quatrefages'a, członka akademji nauk, profesora antropologji w muzeum historji naturalnej. — Autor, opisując wszystkie narody kuli ziemskiej, mówi o Polakach co następuje:

... Szczególne zwyczaje panowały śród polskiej szlachty. Przeświadczony o swem znaczeniu, każdy szlachcic rozwijał na zewnątrz przepych iście wschodni; nie zrobił stu kroków piechotą, obiadował przy dźwiękach orkiestry, usługiwał mu do stołu cały zastęp lokajów. Wielkie damy wyjeżdżały sześciokonnemi karetami, w otoczeniu licznej służby, starego koniuszego, guwernantki i pary karłów płci obojej, które nosiły ogon od sukni. Jeżeli wyjeżdżały nocą, powóz otoczony był licznemi pochodniami. Ale w domu mężczyźni mieli małe łóżka, wystarczające zaledwie dla nich samych, tak, iż gdy kto przyjeżdżał w gościnę, musiał przywozić swoje łóżko. Mieli tyle łyżek, noży i widelców, ile potrzebowali na własny użytek; gdy więc wydawali biesiady, każdy zaproszony obowiązany był przywieść swoje nakrycie.

Odpowiedzi redakcji. Wp. Sw. w Tłustem. Korespondencji od WPana nie otrzymaliśmy żadnej.

Teatr. Dziś we środę po raz pierwszy „Państwo Moulinard“ (*Les Moulinards*), komedja w 3 aktach Ordonneau-Valabreque i Kézoul. Jutro we czwartek „Cagliostro w Wiedniu“, operetka w 3 aktach Straussa.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert kompozycyjny.** Zasłużony nasz muzyk i bardzo wysoko ceniony kompozytor, p. Wilhelm Czerwiński, daje w piątek w kasynie miejskiem o pół do ósmej koncert kompozycyjny, tj. złożony z jego tylko utworów.

Koncert rozpocznie „Harmonja“ odegraniem uwertury pióra p. Czerwińskiego, następnie panna Uleniecka wykona jego koncert na fortepian z towarzyszeniem orkiestry, pani Skalska odśpiewa kilka jego pieśni, p. Wolfsthal odegra z p. Czerwińskim śliczne duo koncertowe na skrzypce i fortepian; chór mięszany „Lutni“ odśpiewa z akompaniamentem orkiestry symfonję p. t. „Noc“, w której partje solowe wykonają p. Skalska i panna Karichówna, jakoteż pp. Cetwiński i Zegarkowski.

Wreszcie na zakończenie bogatego i urozmaiconego programu odegra „Harmonja“ kilka orkiestralnych utworów szanownego kompozytora, którego talent wielki, pełen poetycznego nastroju, cenią bardzo w sferach fachowych.

* **Panna Sznażanka**, artystka teatrów warszawskich, przybyła do Lwowa i wystąpi na scenie skarbkowskiej.

* **Przegląd polski** (zeszyt majowy). Mamy znowu przed sobą świeży zeszyt *Przeglądu*, a w nim cały szereg artykułów jużto nowych, już też zakończenie dawniejszych.

Dwa pierwsze poświęcił *Przegląd* — który nietylko się nazywa, ale i jest w rzeczywistości nawskróś *polskim* — setnej rocznicy sławnej konstytucji naszej.

Pierwszy z nich „Przed trzecim maja i po nim“ (pióra Stanisława hr. Tarnowskiego) znany już powszechnie, bo go wnet pochwyciły gazety i po świecie rozniosły, jest wytrawnym poglądem na ten doniosły fakt z ostatnich dni żyjącej jeszcze politycznie Polski, poglądem człowieka, który od początku swego zawodu literackiego i politycznego jednę zawsze do wszystkich objawów życia przykładał miarę i podług niej oceniał tak ludzi jak i ich czyny. Co ku pożytkowi tej ojczyzny było skierowane, to chwalił i podnosił, a co jej szkodziło, to i jemu nigdy się nie podobało. — Z tego stanowiska zapatruje się on i na konstytucję 3 maja. Widzi on w niej postęp na drodze uzdrowienia narodowego, i to pokrzepia jego nawskróś polską i nawskróś szlachetną duszę; widzi zarazem (bo sumienie prawe i dobro publiczne nie pozwala mu łudzić siebie i drugich), że to był krok ku uzdrowieniu, ale nie uzdrowienie jeszcze zupełne z wad i grzechów wiekowych tak wtedy jak i potem, a to znowu krwawi mu serce i wyrywa z głębi tego serca westchnienie:

„Boże daj, Boże daj,
By nam wrócił Trzeci maj!“

Te same myśli, co czcigodnemu prezesowi akademji umiejętności, musiały się nasuwać każdemu poważnie myślącemu Polakowi w tę setną rocznicę, której nam Bóg doczekać pozwolił; ale myśli takie nie mogą oczywiście podobać się tym szarlatanom politycznym, którzy z obchodów narodowych czynią mamidła narodowe i agitacje partyjne; którzy, jak byli przed Trzecim maja, tak są po nim i dziś jeszcze złowrogą zaporą do uzdrowienia narodowego.

Jak wielki był ten krok ku uzdrowieniu narodowemu w konstytucji Trzeciego maja, to może wymierzyć tylko fachowy człowiek, a wymiaru tego dokonywa prof. dr. Oswald Balzer z matematyczną zaiste ścisłością, godną takiego jak on historyka. — Mamy w tym zeszycie dopiero część pierwszą jego „Reform społecznych i politycznych konstytucji trzeciego maja“ (dokończenie będzie w następnym), ale już z tej części można osądzić, jaką będzie reszta, i powiedzieć, że w morzu najrozmaitszych rozpraw, broszur i książek na temat „Trzeciego maja“ ten artykuł z pewnością nie utonie Nam przynajmniej nie udało się czytać z ostatnich chwil nic takiego (choć goniliśmy za fachowemi piórami), coby temu artykułowi dorównywało siłą wywodów, logiką wypadków i powabem stylu, tak prostego a tak uroczystego.

Z uroczystej chwili „Trzeciego maja“ przenosi nas *Przegląd* w sam wir powstania listopadowego, ogłaszając wiązankę listów Adama ks. Czartoryskiego, pisanych do żony i siostry między 17 listopada 1830 a 25 lutego 1831. Listy te bardzo ciekawe, tak ze względu na samo powstanie, jak i na osobę piszącego, ale niemniej ciekawy i wstęp do nich wydawcy L. Gadana. Pragnęlibyśmy — gdyby nam miejsce na to pozwalało — zaznajomić z niemi szersze koło czytelników; ale że tego uczynić nie możemy, pozwalamy sobie przytoczyć choćby tylko te prawdziwie złote słowa: „N a r o d o w e uczucie przeważa w nim (w naszym patrjotyzmie) nieproporcjonalnie nad o b y w a t e l s k i e m, to jest nad poczuciem ścisłych i stałych obowiązków względem ojczyzny. Z uszczerbkiem jego głębszych wymagań hołdujemy zbytnio jego stronie malowniczej, dramatycznej, bohaterskiej, zapominając, że heroizm nawet może być tylko świetnym błyskiem patrjotyzmu, ale nie jest samą jego istotą. Mięszając iluzje z rzeczywistością, straciliśmy zmysł rozpoznawania granic, u których zatrzymać się trzeba; chcieliśmy »łamać, czego rozum nie łamie«. Opuściła nas spokojna, męska rozwaga; jakby choremi kobietami, zawładnęły nami nerwy, wrażenia i wyobrażenia. Idąc za takimi przewodnikami, musieliśmy zajść na bezdroża i — skrwawieni, zgruchotani — ocknąć się w przepaści.“

Powieść p. t. „Pan radzca“ musiała w tym zeszycie przed historycznemi pamiątkami zejść na drugi plan i tutaj też znajdujemy jej dokończenie. Powieści tej oddaliśmy już, mówiąc o poprzednich zeszytach *Przeglądu*, najwyższe pochwały, na jakie sobie (naszem zdaniem) rzeczywiście zasłużyła, a o zakończeniu powiemy chyba jeszcze to, że jest ono takie, jakie przewidywaliśmy z góry, znając się już cokolwiek na polskiej naturze. Zły człowiek pozna swój błąd, najzacniejsza w świecie kobieta uszczęśliwi go w dodatku swą ręką i wyjdzie na porządnego obywatela, którego wszyscy darzą zaufaniem. Nie byłbym Polakiem, żeby taki finał nie dogadzał i mojej naturze; ale pamięć przywodzi mi na myśl Zborowskich, Zebrzydowskich, Lubomirskich; każe wybierać między Stefanem Batorym a jego następcami i doprowadza do smutnej konkluzji. Nie łudźmy się! Dopóki w tej ojczyźnie występki narodowe nie będą karane najwyższemi karami jakie są, dopóty nie ma co mówić o wyzdrowieniu narodowem.

W tym zeszycie kończy się także „Byron“ p. Zdziechowskiego — rozprawa naukowa, choć nie pedantyczna; wyczerpująca wszystko, choć nie zbytnio rozwlekła; którą jeszcze raz wszystkim tym polecamy, co i swoich poetów, ulegających jego urokowi, lepiej chcą zrozumieć i obcemi literaturami się interesują. Na tle czasu, w którym Byron żył, na tle jego charakteru i temperamentu, rozbiera autor dzieła poety, i stara się wydobyć istotę myśli, jaka tkwi w każdem z osobna.

Kronika literacka — jak zwykle — dość obfita i przegląd polityczny z ostatniego miesiąca zamykają zeszyt tego tak pożytecznego a tak wybornie redagowanego pisma. *S. S.*

* **Gwiazdy katolickiej** — czasopisma ludowego, wydawanego przez ks. M. Dziurzyńskiego — opuścił prasę numer 9, który zawiera:

Do kogo, o co i jak powinniśmy się modlić? — Dawniej a teraz. — Moc modlitwy. — Złote reguły życia dla każdego chrześcianina. — Głos arcypasterski o *Gwieździe katolickiej*. — List do redakcji. — *Przyjaciel ludu* — Święto „Slawy“ czyli „Sławy“ u Serbów (rycina). — Wielka rocznica. — Przegląd polityczny. — Wiadomości bieżące i z zagranicy — Rozmaitości. — Od redakcji.

* **Biblioteka powszechna.** Nakładem księgarni O. Zukerkandla i Syna w Złoczowie rozpoczęła wychodzić Biblioteka powszechna na wzór słynnej biblioteki Reclama w Lipsku. Każdy tomik tej biblioteki kosztuje 12 centów. Tomików tych wyszło dotychczas 11. Tomik szósty zawiera dramat Ibsena p. t. „Upiory“, tomik siódmy Alojzego Żółkowskiego „Anegdoty i fraszki“, tomik ósmy i dziewiąty Szekspira „Romeo i Julia“, tomik 10 ty nowelę Juljusza Stindego p. t. „Mituś i Matuś“, tomik 11-ty Szczęsnego Zahajkiewicza „Powinszowania dla dzieci i młodzieży“.

Niebawem wyjdą Ignacego Chodźki „Obrazy litewskie“ i Sebastjana Klonowicza „Roxolania“.

Rozmaitości.

-- **Ciekawy lunatyzm.** We Francji w Saint-Maxime, w departamencie Var, zauważony został następujący ciekawy przypadek somnambulizmu: Niejaki młody D., mający najzupełniej sparaliżowane nogi po kolana, i kroku bez kul zrobić nie mogący, jest zarazem lunatykiem. Jeżeli następuje paroksyzm tego lunatyzmu, D. poczyna żywo rozmawiać, śpiewa, wstaje, ubiera się, pisze po ciemku i odzyskuje w nogach zupełną władzę. W nocy z ubiegłej soboty na niedzielę, jak donoszą pisma francuskie, D., ubrawszy się bez obcej pomocy, wyszedł na miasto. Szli za nim zdala rodzice i przyjaciele, którzy w podobnych razach nie spuszczają go z oka.

Idąc, D. mówił wciąż głośno, że musi odwiedzić swego przyjaciela, piekarczyka, zamieszkałego o ośm wiorst za miastem. Jakoż w samej rzeczy doszedł do jego mieszkania, począł kołatać, otworzono mu i wszedł. Wszedłszy, powiedział, że pić chce. Wiedząc o tych napadach, w milczeniu postawiono przed nim karafkę wina, które pił powoli, powtarzając, że musi być w domu na godzinę 5 z rana. Jakoż około trzeciej podniósł się, pożegnał przyjaciela i udał się z powrotem. Brakowało jeszcze 10 minut do piątej, gdy znalazł się przed domem. Siadł przeto na ławce i czekał, póki zegar ratuszowy się odezwie. Za pierwszem uderzeniem wstał z ławki, wszedł do domu i położył się najspokojniej spać, przebywszy przestrzeń blisko 20 kilometrów mającą. Około południa obudził się, nie czując najmniejszego znużenia, i nic a nic nie przypominając sobie nocnej wycieczki i jak przedtem sparaliżowany. Dodać jeszcze należy, że podczas takich paroksyzmów, ani budzić go nie trzeba, ani dotykać, ulega wówczas przystępom katalepsji.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 12 maja.

Zwyżka cen, przewidziana zresztą w ostatniem sprawozdaniu, zrobiła dalsze postępy Wprawdzie na targu dzisiejszym odbyt był ograniczony, ponieważ potrzeby konsumcji miejscowej nie są wielkie, a spekulacja w obec tak wygórowanych cen mały już w zakupnach bierze udział, lecz partje, jakie znalazły nabywców, płacono znowu drożej. Polepszenie cen dotyczy głównie żyta, chociaż pszenicę, jęczmień i owies również płacono drożej.

Płacono: za pszenicę białą od 11·00—11·60, za czerwoną od 11·00—11·50 zł., za żółtą od 11·00 do 11·50 zł; za żyto od 8·40 do 9·00 zł; za jęczmień browarny od 7·25 do 7·75 zł; na paszę od 6·75 do 7·00 złr.; za owies od 7·25 do 7·75 złr.; rzepak od 14.00 do 14.50. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4525 sztuk opasowego i 1197 sztuk chudego. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 1171 sztuk opasowych i 173 sztuk chudych, z Bukowiny 119 sztuk bydła opasowego. Razem 5722 sztuk. Ogółem przypędzono o 701 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia a z samej Galicji o 377 więcej. Nie sprzedano 359 sztuk. Popyt był słaby. — Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 2 zł do 3 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 49 do 55·—, za towar przedni po 56·— do 58·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 49·— do 55·—, za towar przedni po 56·— do 59·—, wyjątkowo po —·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 52·— do 57·—, za towar przedni 58·— do 60·—, wyjątkowo po 61·— do 62·—; krowy po 19·— do 33·—; staduiki po 21·— do 34·—; bawoły po 19·— do 25·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 20 do 100 zł za sztukę.

Wiedeń 11 maja.

(Z) Sytuacja finansowa na targach zachodnich jest bardzo smutna. Zarówno w Paryżu jak i w Londynie puszczają codzień pogłoski, że najwybitniejsze firmy chwieją się i lada dzień runą. Wprawdzie bezpośrednio po takiej pogłosce następuje zwykle jej zaprzeczenie, lecz opinja giełdy woli wierzyć pogłoskom, niż zaprzeczeniom, gdyż skoro taki dom Baringa mógł upaść, to wszystko jest możliwe. Dziś naprzykład mówiono o tem, że chwieje się pewna wielka firma londyńska, która do spółki z domem Baringa robiła interesa argentyńskie i pożyczkę włoską. Opowiadano także, że zachwiana jest pewna wielka firma francusko-rosyjska i jeden z najwybitniejszych domów londyńskich, robiący olbrzymie operacje w miedzi.

Pogłoski te przeszło od tygodnia pojawiają się stale na giełdach zachodnich, a ponure usposobienie tych giełd oddziaływa także i na nasz targ, chociaż nie bardzo dotkliwie. Baissa na giełdach zachodnich ma przedewszystkiem ten skutek, że sprzedają tam bez przerwy papiery zagraniczne. Papiery te powracają do swej ojczyzny i tam wywierają w miarę okoliczności słabszy albo mocniejszy nacisk na kursa. Nacisk ten na naszą giełdę jest dzięki Bogu dosyć nieznaczny, gdyż pochłania ona chętnie wszystkie austrjackie i węgierskie papiery, w państwach mniejszych jednak, na przykład w Hiszpanji, wywołuje on prawdziwą panikę.

W każdym razie i u nas renty tracą codziennie po kilka i kilkanaście centów na kursie. Spadły Anglosy i Länderbanki. Akcje Karola Ludwika spadły także, gdyż pokazuje się, że sprawa upaństwowienia nie pójdzie tak gładko jak się spodziewano. Wywołało to zniżkę wszystkich papierów kolejowych, co do których spekulowano na bliskie upaństwowienie. Z papierów kolejowych jedne tylko Staatsbahny nic nie straciły na kursie. giełda nasza ma od dłuższego już czasu jakąś słabość prawdziwą do tego papieru. Dewizy i waluty znów trochę podrożały.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrj. 300·50, węgierskie 343·50, Anglobanki 158·50, Uniony 238·25, Bankvereiny 113·50, Landerbanki 215·—, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 91·95, srebrna 91·85, austrjacka złota 110·85, papierowa 102·—, węgierska złota 104·50, papierowa 101·30, dukat 5·52, 20-frankówka 9·31—, marki 11·54, ruble 1·38¾ zł.

Telegramy „Przeglądu“

Belgrad 13 maja (pryw.) Doniesienie niektórych pism, że kasyno wojskowe w Kossowie uchwaliło zażądać, aby Milana wykreślono z listy armji serbskiej, jest wierutnym fałszem. Nieprawdziwą jest także wiadomość, że wojsko jest niezadowolnione z powodu ostatniego awansu, który miał być niesprawiedliwy.

Natomiast prawdą jest, że rząd zaproponował Natalji, aby chociaż chwilowo wyjechała z Serbji, a gdy ona zapytała, co przez wyraz „chwilowo“ ma rozumieć i jak to długo ma trwać, odpowiedziano jej, że dopóki się Milan nie ożeni. Na to odparła Natalja, że dobrowolnie nie opuści Serbji.

Wiedeń 13 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów wniósł poseł Luzato interpelację do prezesa ministrów i ministra handlu. W interpelacji tej, mówca, powołując się na zaburzenia wybuchłe niedawno przeciw żydom na wyspie Korfu i Zante, zaznaczył, iż podczas zaburzeń tych także życie i majątek wielu poddanych austrjackich było w niebezpieczeństwie, i że handlowi austrjackiemu zagrażają w skutek tego olbrzymie straty, i zapytywał rząd, czy idąc w ślad innych mocarstw, które już w celu ochrony swych poddanych poczyniły odpowiednie kroki, nie zamierza on w porozumieniu z ministrem spraw zewnętrznych poczynić kroków ku obronie mieszkańców wysp jońskich, poddanych austrjackich

Wiedeń 13 maja. Namiestnik hr. Badeni przybył tutaj

Wiedeń 13 maja. Na przyjęciu u arcyksiężny Marji Walerji byli ministrowie, najwyżsi dygnitarze rządowi i wojskowi, arcybiskupowie Gruscha i Angerer, dr. Smolka i Chlumetzky.

Praga 13 maja. Podczas dalszych wyborów do Rady powiatowej w Karolilenthal wybrały i inne grupy staroczeskich kandydatów.

Rzym 13 maja. Tajny konsystorz odbędzie się 1 czerwca, a jawny 4 czerwca.

Lizbona 13 maja. Przesilenie trwa dalej. Banknotów wydanych przez bank portugalski a będących w obiegu nie można zmieniać inaczej, jak ze znacznem ustępstwem. Jedynie sam bank portugalski przyjmuje te banknoty *al pari*. Ogólny zakład zastawniczy, który tu jest bankiem ludowym, prowadzi dalej swoje interesa, wszystkie zaś inne banki, z wyjątkiem banku luzytańskiego, odmówiły przyjmować banknoty. Jutro pojawi się dekret wprowadzający przymusowy kurs banknotów.

Paryż 13 maja. Książę Ludwik Napoleon w najściślejszem incognito przybył dziś i zamierza zabawić tu przez tydzień. Obiega pogłoska iż rząd wydali go stąd tylko w tym razie, gdyby zamierzał on wydać jaki manifest do francuskiego narodu.

Paryż 13 maja. Korespondentowi portugalskiemu nie wolno telegrafować prawdy, gdyż każda depesza ulega ostrej rządowej cenzurze. Listy zaś które nadeszły z Portugalji donoszą, iż opinja publiczna jest wrogo usposobiona przeciw rządowi, który chcąc wraz z bankiem portugalskim ratować bank Luzitaniego, stworzył tę kłopotliwą sytuację. Wczoraj również bank portugalski nie chciał przyjmować pieniędzy papierowych. Kasy zamknięte. Publiczność zaczyna wzbraniać się przyjmować pieniędzy papierowych.

Paryż 13 maja. Do *Ajencji Havasa* donoszą z Madrytu, że w Portugalji zaprowadzono cenzurę na wszystkie wysyłane depesze telegraficzne i dlatego wiele depesz ztamtąd nie dochodzi adresatów.

Nadeszła tu szyfrowana depesza tej treści, że dekret rządowy zaprowadzający moratorjum wywołał w Lizbonie panikę która rozszerza się na całą Portugalję. Sytuacja finansowa kraju jest bardzo poważna.

Londyn 13 maja. Izba wyższa odroczyła się do 26 maja.

Izba niższa uchwaliła bez debaty wykluczyć ze swego grona posła Verneya, zasądzonego za występek przeciwko moralności.

Madryt 13 maja. W całej Hiszpanji odbyły się wybory do rad municypalnych. Wybrano: 2573 monarchistów, 854 republikanów, 169 niezawisłych i 31 karlistów.

Lizbona 13 maja. W nocy eksplodował nabój dynamitowy przed bramą pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych Eksplozja nie zrządziła żadnej szkody

Berlin 13 maja. Izba panów przyjęła 123 głosami przeciw 41 taryfę podatku dochodowego tudzież rezolucję, skierowaną przeciw systemowi podatku progressywnego. Rezolucja ta żąda nadto, aby dochody z majątków ziemskich inaczej opodatkowano, aniżeli inne dochody.

Paryż 13 maja. W izbie chciał poseł Chishe wnieść interpelację, dla czego wojska w Fourmies strzelały do tłumów, zanim wezwano je do rozejścia się, jak tego ustawy wymagają.

Na żądanie ministra Fallieres odrzucono na jeden miesiąc tę interpelację

Wiedeń 13 maja. Cesarstwo dali wczoraj obiad na zamku w Lainz. Na obiedzie tym byli królestwo duńscy, arcyksiążę Franciszek Salwator z małżonką swą arcyks. Marją Walerją, książę Leopold bawarski z żoną i córkami tudzież książę Cumberland z żoną.

Wiedeń 13 maja. Do *Nowej Pressy* donoszą z Lizbony, że zarówno tam, jak i w Oporto skonsygnowano wojsko dla ochrony zagrożonych banków.

Rzym 13 maja. W izbie wniósł poseł Quintieri interpelację, jakie stanowisko myśli rząd włoski zająć teraz po ostatnich oświadczeniach rządu Stanów Zjednoczonych o zajściach w Nowym Orleanie.

Rzym 13 maja. Przy czwartem głosowaniu dopiero, które odbyło się wczoraj, zebrał się w izbie komplet potrzebny do załatwienia wniosku Cavalottiego, skierowanego przeciw ministrowi sprawiedliwości. Izba 191 głosami przeciw 52 przyjęła wniosek Rudiniego, żądający odroczenia na dwa miesiące obrad nad wnioskiem Cavalottiego.

Bruksela 13 maja. Burmistrz zdecydował się nie pozwolić na urządzenie projektowanej na dziś manifestacji socjalistycznej.

Kair 13 maja. Egipski prezes ministrów Riaz basza podał się do dymisji z powodu nadwątlonego zdrowia.

Berlin 13 maja. Minister stanu Berlepsch otrzymał order „Czerwonego orła“ pierwszej klasy z liściem dębowym, a sekretarz stanu Maltzahn gwiazdę do orderu „Czerwonego orła“ drugiej klasy z liściem dębowym.

Zamach na carewicza.

Waszyngton 13 maja. Z doniesień, jakie nadeszły do tutejszego poselstwa japońskiego, okazuje się, że zamach na carewicza wykonano w Otsa nad jeziorem Biwa oddalonem o mil dwanaście od miasta Kioto.

Tokio (w Japonii) 13 maja. Sprawcą zamachu jest Japończyk. Zranił on carewicza mieczem japońskim. Rana nie zagraża życiu.

Yokohama 13 maja. Carewicz, który odbywa teraz podróż po Japonii zraniony został ciężko. Sprawcą zamachu jest podobno jakiś fanatyk, który rzucił się na carewicza i zadał mu niebezpieczną ranę w głowę.

Petersburg 13 maja. Urzędownie donoszą tu, że dnia 11 b. m. w mieście japońskiem Otsa jakiś niższy urzędnik policyjny zranił cięciem szabli w głowę carewicza, następcę rosyjskiego tronu. Zbrodniarz chciał jeszcze raz cięcie powtórzyć, ale uderzony silnie laską przez księcia greckiego Jerzego, upadł zemdlony na ziemię. Rana jest bardzo lekka. Carewiczowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Carewicz natychmiast po zamachu zatelegrafował o wypadku tym do Petersburga i uspokoił wszystkich, iż życiu jego nic nie zagraża, oraz, że nie zmieniając programu, zamyśla odbyć dalszą podróż.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 maja 1891.

HOTEL CENTRALNY. L. Gamska z Przemyśla. J. Kubuzińska z Przemyśla. Żymirska z Lubaczowa. Józef Polański z Raju (koło Brzeżan). Henryka Mychist z Wiednia. Jan Łotocki z Rymanowa. C. Jancznik ze Stryja.

HOTEL GEORGEA. W. Szeliski z Komborni. L. Burzyńska z Bursztyna. M. Schnage z Warszawy. J. Rukowski z Hermanowic. W. Gibel z Krems. Dr. J. Hecht z Wiednia. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. J. Divgileff z Petersburga. Wł. Kęplicz z Romanowego Sioła. St. Zwolski z Bryniec. J. Pogonowski z Rzeszowa. Dr. J. Fechtdegen z Rzeszowa. A. Schangeli z Rosji.

HOTEL ANGIELSKI. M Förster z Wiednia. L. Türk z Jarosławia. A. Weil z Strassburga. Ks. W. Herman z Stuliglów. J. Ustjanowski z Przemyśla. B. Słonecki z Stanisławowa.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 maja godz. 1. min. 40

Akcje kred	297 75	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	89 60	Wiedeńskie losy kom.	150 50
Kredyty węg.	342 50	Akcje tyton.	155 50
Anglobanki	156 75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236 75	Elbethale	220 50
Ludwiki	217 75	Länderbanki	213 —
Nordbany	182 50	Renta zł. węg.	104 25
Lombardy	114 87	Bankvereiny	112 50
Losy tureckie	34 60	Renta węg. pap.	101 15
Staatsbahny	264 25	Ruble	1 38 50
Czerniowieckie	240 50		

Usposobienie stałe

Lwów, Z Izby handlowej 13 maja 1891

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	218	221 —
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	243 —	246 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a	308 —	31' —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 —
Tow. kred galic 4% „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 70	96 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 95	100 65
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 30	96 —
3. Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105 —	105 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. L o s y.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.48	5.60
Napoleondor	9.28	9 42
Półimperjał rosyjski	9.45	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.40—	1.50—
„ „ papierowy	1.36¾	1.38¾
100 marek niemieckich	57.40	58 —

63)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— Musiałbyś w takim razie wybrać się w drogę o ósmej.

— Cóż to dla mnie trudnego? Alboż ja raz wstawałem przed czwartą dla polowania!

Przybył do Treveny wcześnie po południu i począł zaraz urządzać się w nowem mieszkaniu, gdzie zastał wszystko bardzo starannie dla siebie przygotowane przez gospodynię.

Spędził tego dnia jeszcze parę godzin na naradzie z budowniczym, porzuciwszy z namowy Hildy pierwotny zamiar wzięcia na siebie jego czynności. Warunki umowy były już teraz stanowczo określone, tak co do kosztów przebudowy, mających wynosić czterysta pięćdziesiąt funtów, jak co do czasu, w którym wszystko powinno było zostać ukończonem. Termin ów oznaczono na cztery miesiące.

Zmrok już zaczynał zapadać, gdy Graham, pożegnawszy architekta, sam pozostał w ogródku, po którym przechadzał się potem czas jakiś, snując dalej wątek myśli, prawie teraz od niego nieodstępnych, tworząc w wyobraźni rozkoszne widziadła przyszłości, coraz już bliższej i wyraźniejsze przybierającej kształty. Wtem, podniósłszy oczy, ujrzał przed sobą na ścieżce, wykreślającą się na tle ostatnich blasków zachodu, ciemną jakąś postać.

Była to wyniosła i smukła postać kobiety, czarno ubranej, mającej twarz zakrytą gęstą zasłoną. Na ten widok cały świat od razu dla niego pociemniał i serce w nim zdrętwiało.

Nie miał najmniejszej wątpliwości, choć twarzy owej kobiety widzieć nie mógł przez gęstą krepę.

— Walerja? — zawołał.

— Tak jest — Walerja.

— Na Boga żywego! jak mogłaś tu przyjechać?

— Przywiozły mnie po prostu konie pocztowe, a trafić było mi łatwo, bo wiedziałam, gdzie się znajdujesz. Powiedział mi to w Bodminie zawiadowca stacji, któremu mówiłeś, dokąd się udajesz

ROZDZIAŁ XX.

Stali naprzeciw siebie przy dogasających blaskach zachodu; — oni, co się niegdyś z uśmiechem zawsze witali — stali dziś w milczeniu, z twarzami śmiertelnie blademi, nie śmiejąc jedno do drugiego przemówić.

— Jak mogłaś pani odważyć się na takie szaleństwo? — spytał wreszcie Bothwell.

Serce uderzało w nim gwałtownie, nie miłości uczuciem, ale gniewem. Oburzał go bezwstyd tej kobiety, goniącej za nim, kiedy szczerze już jej wyznał, że serce jego do niej należeć przestało.

— Nie pierwsze to szaleństwo, którego dopuściłam się dla ciebie, — odpowiedziała. — Pierwszem było to, żem cię pokochała, a większem daleko, żem ci pozostała wierną. Ale dawniej udręczała cię myśl ciągłego oszukiwania człowieka któremu wiele zawdzięczałeś. Wszak prawda, że z tego powodu ze mną zerwałeś? Teraz, wszystko się zmieniło. Wolna jestem. Przybyłam tu więc dla przypomnienia ci przysięgi, jaką uczyniłeś trzy lata temu, w Simli, przy fontannie naszego ogrodu.

— Dawne to zobowiązanie już nie istnieje, — odpowiedział chłodno Graham, — wiesz pani o tem dobrze. Pamiętasz zapewne ostatnie nasze spotkanie, w którem zwolniłaś mię sama od niego.

— Uniesienie czyniło mię wtedy bezprzytomną! — zawołała z żywością. — Niepodobna, abyś i ty wierzył temu, co mówiłeś owego wieczoru.

— Dosyć tego! — zawołał. — Na Boga, nie dodawaj pani ani jednego słowa. Jestem narzeczonym innej kobiety, całem sercem i całą duszą z nią związanym.

Walerja patrzała na niego chwil kilka w milczeniu. Odrzuciła była z twarzy zasłonę, skoro tylko zaczęła mówić. Twarz miała prawie tak białą, jak obszycie jej krepowego kapelusza, ale na jej policzkach odznaczały się gorączkowe plamy czerwone, a w oczach miała zaiskrzenie namiętnego gniewu.

— A! więc to prawda! — zawołała. — Ty kochasz inną kobietę!

— Tak jest. Kocham ją miłością, która do grobu dotrwa, bo się z nią cześć najwyższa łączy. Mamy się wkrótce pobrać; rozumiesz pani zatem, że lubo pragnąłbym pozostać na zawsze twoim przyjacielem, i nawet obrońcą, gdybyś tego kiedykolwiek potrzebowała, — mam słuszne prawo do wyrzucania ci nierozważnego kroku, jaki uczyniłaś, przybywając tu sama jedna, nazajutrz po pogrzebie męża.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak